Nr 256. Kraków, Niedziela 8 Listopada 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Listopad . . . . złr. 1·80
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . „ 3.60
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).
Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Listopad . . . złr. 2·50
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . . „ 5—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Listopad . . . marek 6
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . . „ 12

☞ Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Tajemnicza wyprawa Emina.

Kraków 7 listopada.

Basza Emin, a właściwie p. Schnitzer, posiada szczególny talent zwracania na siebie uwagi publicznej. Jako gubernator Ekwatoryi, odcięty po katastrofie Gordona w Kartumie od wszelkiej komunikacyi z Europą, figurował on przez kilka lat w prasie niemieckiej i angielskiej jako męczennik zapału cywilizacyjnego, tonący gdzieś w głębi Afryki we wzburzonych falach fanatyzmu Sudańczyków. Raz po raz urządzano wyprawy, ażeby oswobodzić internowanego w Wadelai gubernatora. Wreszcie najsławniejszy z nowoczesnych konkwistadorów afrykańskich, Stanley, dotarł do jeziora Alberta i sprowadził Emina do brzegu oceanu Indyjskiego. Nieodłączna od imienia Emina romantyka zrządziła, że gdy wreszcie 3 grudnia 1889 r. dotarł pod opieką Stanleya do Bagamoyo, podczas bankietu, urządzonego przez Niemców, spadł z balkonu i kilkumiesięczną ciężką chorobą ponownie zwrócił na siebie sympatyczną uwagę, osłabioną rewelacyami Stanleya o nieco problematycznem gubernatorstwie w Wadelai.

Już na drodze od jeziora Alberta do brzegu, w Ugogo, Emin otrzymał był list majora Wissmanna tej treści: „Prawda, że Anglicy wysłali panu odsiecz; ale niewątpliwie uwierzysz, że rodacy twoi byliby uczynili to samo. Mam przeto nadzieję, że przybywszy do Bagamoyo, przyjmiesz od nas gościnność i nie zapomnisz; że cokolwiek bądź zawdzięczasz Anglikom, my Niemcy jesteśmy twoimi ziomkami.“ *(Emin basza i rokosz w Ekwatoryi*, przez Mounteney Jephsona, 1890 r., str. 458). Rzeczywiście, powróciwszy do zdrowia, Emin wstąpił w służbę niemiecką jako komisarz nadzwyczajny i otrzymał zlecenie uporządkowania stosunków na północnej granicy kolonii wschodnio-afrykańskiej.

Już d. 24 kwietnia 1890 r. ze znaczną eskortą wyruszył zwykłą drogą karawan przez Mpwapwę ku północy i w sierpniu stanął w wielkiej osadzie Taborze w kraju Unjamvesi. Tutaj z miejscowymi kacykami rozpoczął układy, które skończyły się krwawemi starciami i wywołały znane nieporozumienia pomiędzy nadzwyczajnym komisarzem a ówczesnym dyktatorem niemieckiej wschodniej Afryki, majorem Wissmannem, według którego instrukcyi Emin, nie zatrzymując się w drodze, powinien był wprost ruszyć do północnych granic strefy niemieckiej. Dopiero we wrześniu 1890 r. Emin dotarł do stacyi Ukumbi na południowym brzegu jeziora Wiktoryi. Ztamtąd przeprawił się na zachodni brzeg jeziora i ostatnich miesięcy ubiegłego roku użył na założenie stacyi Bukoby. Nagle teraz rozeszła się wieść, że ztamtąd wyruszył przez kraj Unjoro do jeziora Alberta, aby powrócić do swej dawnej gubernii Ekwatoryi. — Według traktatu angielsko-niemieckiego z 1 lipca 1890 r., który został zakomunikowany Eminowi, granicę pomiędzy strefą niemiecką a angielską tworzy linia wzdłuż 1 stopnia południ. szerokości pomiędzy jeziorem Wiktoryą a granicą Wolnego Państwa Kongo. Gdyby zatem Emin był istotnie na wiosnę z Bukoby wyruszył w północno-zachodnim kierunku, aby się dostać do Wadelai, byłby wtargnął do strefy angielskiej. To też wieść o tej wyprawie exgubernatora Ekwatoryi wywołała bardzo silne wrażenie w Anglii, chociaż rząd berliński natychmiast przesłał do Londynu oświadczenie, że jeżeli Emin istotnie udał się do Ekwatoryi, tem samem naruszył instrukcye i przestał być urzędnikiem niemieckim.

Sądzimy, że oburzenie Anglików jest całkiem zbyteczne. I tak na mocy listów Emina, wydawca tygodnika *Ausland* profesor von den Steinen ogłosił świeżo bardzo ciekawą wersyę o rzeczywistych planach ex-gubernatora. Z tych listów wynika, że Emin 31 października r. z. przybył do Bukoby na zachodnim brzegu jeziora Wiktoryi. Tam natychmiast od kacyka miejscowego nabył ziemię. Dnia 4 listopada począł budować stacyę, która już była prawie ukończoną, gdy 15 listopada przybył z drugim oddziałem adjutant Emina Dr Stuhlmann. Wspólnemi siłami rozszerzono stacyę, założono ogród, wybudowano mosty, nabyto czółna itd. Z Bukoby Emin wybierał się do ościennego kraju Karagwe, celem nawiązania stosunków handlowych. W liście napisanym 4 lutego r. b., krótko przed wymarszem do Karagwy, Emin donosił, że stacyę oddał porucznikowi Langheldowi i że z Karagwe zamierza się udać do Ruhandy.

Wreszcie prof. von den Steinen trochę tajemniczo dodaje: „Od pomyślnego urzeczywistnienia tego stałego planu Emin czyni zawisłym drugi, który rozwiązuje zagadkę, zajmującą dziś cały świat. Dosłownie powtórzyć ten ustęp prywatnego listu nie czuję się uprawnionym, ale proszę mi wierzyć, że ani jedno słowo szlachetnego badacza nie zapowiada zamiaru powrotu do Wadelai i naruszenia strefy angielskiej. Emin z Ruhandy zamyśla dotrzeć do Kamerunu. Wierzy mocno w wykonalność tego planu, ponieważ ludzie, materye itd., które posiada, zupełnie wystarczają — i potrzeba mu tylko jeszcze pewnej ilości broni i nabojów. Nie jest tylko pewnym, czy otrzyma pozwolenie. „Słyszę, że major Wissmann jest wyznaczony na gubernatora prowincyi nad jeziorami, w którym to razie nie byłoby dla mnie miejsca.“ Emin powoduje się wyłącznie życzeniem przysłużenia się najskuteczniej swej ojczyźnie osobą i swemi wiadomościami.“

Powtórzone przez całą prasę niemiecką to oświadczenie prof. von den Steinen, może w Anglii będzie uważanem tylko jako manewr, mający osłonić przeprawę Emina do Wadelai. Na seryo bowiem niepodobna wcale przypuścić, aby Emin od jeziora Wiktoryi zamyślał przeprawić się przez całą Afrykę do zachodniego brzegu kameruńskiego. Aby uskutecznić taki zamiar, musiałby najprzód przebyć owe odwieczne lasy pomiędzy jeziorem Alberta a rzeką Kongo, w których na swej ostatniej sławnej przeprawie („W najciemniejszej Afryce“) żelazny Stanley o mało nie zginął. Dotarłszy wzdłuż rzeki Ituri albo Novelle, aż do Aruwimi nad Kongo, stąd aż do Aequatorville mógłby się dostać bez wielkich przeszkód. Aby jednak z Aequatorville dotrzeć do Kamerunu, trzebaby znowu przeprawić się przez zamieszkałe przez wojownicze plemiona odwieczne lasy, w których dopiero na początku r. b. zginął podróżnik francuski Crampel z znaczną częścią swej karawany. Na taką zatem przeprawę mógłby się zdobyć mąż młody, stalowych nerwów Stanleya, zaopatrzony we wszystkie środki — ale nie stary, schorzały Emin, który wyruszając z Bukoby, zabrał tylko eskortę 32 żołnierzy czarnych.

Gdybyśmy zatem musieli koniecznie wybierać pomiędzy dwoma tylko domysłami, to jest wycieczką przez całą Afrykę do Kamerunu, a wycieczką do Ekwatoryi, oczywiście bez wahania twierdzilibyśmy, że Emin nie maszeruje do Kamerunu, lecz do Wadelai. Atoli wybór ów nie jest wcale koniecznym, to też jesteśmy prawie pewni, że Emin nie uda się ani do Kamerunu, ani do Wadelai.

Domniemany jego powrót do Wadelai opiera się na pogłoskach, że dotarł do jeziora Alberta. Atoli w tych stronach są dwa jeziora: jedno północne Alberta, czyli Mwutaw, od którego północnego brzegu rozpoczyna się terytoryum dawnej gubernii Emina; drugie południowe Alberta Edwarda, czyli Muta Nzige. Aby dotrzeć do pierwszego, Emin musiałby, maszerując w kierunku północnym, przebyć terytoryum angielskie. Natomiast do drugiego mógł dotrzeć maszerując z Bukoby przez Ruhandę wzdłuż granicy angielskiej na terytoryum niemieckiem. Wiemy z przytoczonego powyżej listu, że na początku lutego r. b. wyruszył do Ruhandy; przebywszy kraj ten, mógł bardzo łatwo w czerwcu lub lipcu dotrzeć do brzegu Alberta Edwarda, który na tem miejscu rozgranicza strefę niemiecką od Wolnego Państwa Kongo. Owe pogłoski wynikły zatem prawdopodobnie z niewiadomości o istnieniu dwóch jezior podobnej nazwy.

Droga do Ekwatoryi z Ruhandy wiedzie nominalnie przez strefę angielską, faktycznie zaś przez kraj Unjoro. Z opisu majora Casatiego *(Zehn Jahre in Equatoria und die Rückkehr mit Emin Pascha, Bamberg 1891)*, wszyscy ci, którzy się zajmują kwestyami afrykańskiemi, dokładnie znają ten dziki kraj i srogiego kacyka Kaborega, którego zamachom tylko jakby cudem uszedł dzielny i sympatyczny major włoski. Nawet Stanley, dążąc na wiosnę 1889 r. z Eminem i bardzo liczną, zaopatrzoną w wszelką broń eskortą do brzegu, nie śmiał przeprawić się przez kraj Unjoro, lecz zboczył daleko na zachód, chociaż i na tej drodze przyszło staczać krwawe bitwy, aż nareszcie karawana dotarła do śnieżnych gór Ruvenzori. Gdyby zatem Emin w 32 żołnierzy odważył się istotnie wyruszyć przez Unjoro do jeziora Alberta, byłby to czyn tak nadzwyczajnej śmiałości, że z góry ne można go wcale uważać za prawdopodobny.

Nadto bajka, że Stanley nie ocalił Emina, lecz niejako „gwałtem“ uprowadził go z Ekwatoryi, w której Emin panowałby dotychczas, gdyby się ne był tam pojawił przewrotny Anglo-Amerykanin, widocznie skrzywiła poglądy nietylko Niemców, lecz nawet Anglików, i tylko tym sposobem tłumaczyć sobie można, że wogóle pogłoska o powrocie Emina do Wadelai znalazła wiarę. W jakichże warunkach Emin rzeczywiście opuścił swą gubernię? Znamy je jak najdokładniej z opisów Stanleya, Jephsona, który był współwięźniem Emina w Wadelai, i majora Casatiego, który zbliska patrzył na wszystko. Wiemy zatem, że już od r. 1885 Emin tylko nominalnie był gubernatorem. Z dwóch batalionów niby to regularnej milicyi egipskiej, jeden stojący w północnych stacyach, otwarcie wypowiedział gubernatorowi posłuszeństwo, drugi stojący w stacyach pomiędzy Wadelai a jeziorem Alberta, wprawdzie *pro forma* uznawał władzę Emina, która jednak rzeczywiście ograniczała się do wolności zbierania owadów, rzadkich roślin i ptaków, gdy żołnierze dowolnie rabowali ludność miejscową. Taki był stan rzeczy, gdy Stanley po raz pierwszy dotarł do jeziora Alberta. Potem zbuntował się także drugi batalion; Emina z przysłanym przez Stanleya Jephsonem uwięziono; pierwszego skazano na śmierć i tylko dzięki powtórnemu przybyciu Stanleya, Emin zdołał ujść z Wadelai do obozu oswobodziciela.

To są fakta. Po takich wypadkach bardzo trudno przypisywać Eminowi zamiar powrotu do Wadelai, którą zresztą prawdopodobnie już od 2 lat opanował Mahdi. To też zupełnie podzielamy wypowiedziane świeżo przez znanego badacza Afryki Schweinfurta w jednym z dzienników berlińskich zdanie, że Emin spokojnie przebywa w pobliżu jeziora Alberta Edwarda, gdy nieobeznane dokładnie z stosunkami tamtejszemi dzienniki przypisują mu awanturnicze wyprawy to do Wadelai, to do Kamerunu.

Przegląd polityczny.

Nominacya formalna X. prałata Dra Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, jak donoszą ze strony oficyalnej, nastąpi dopiero po t. zw. kanonicznym procesie i to prawdopodobnie dopiero krótko przed otwarciem przyszłego konsystorza, poczem obie kapituły otrzymają urzędowe zawiadomienie z Rzymu. Po nominacyi i prekonizacyi nastąpi prawdopodobnie niebawem konsekracya i intronizacya. Ogół prasy niemieckiej zachowuje się wobec powołania X. Dra Stablewskiego na arcybiskupią stolicę w sposób nadspodziewanie przychylny; oprócz oficyalnej enuncyacyi, zawartej w *Nordd. Allg. Ztg*, zanotować pod tym względem należy głos wolnomyślnego berlińskiego *Börsen Couriera*, którego zdaniem nowy arcybiskup jest mężem zarówno po myśli Kuryi, jak i po myśli państwa i daje rękojmię pomyślniejszego na przyszłość stosunku między obiema narodowościami, zamieszkującemi polskie prowincye. Podobnie narodowo-liberalny *Hannov. Courier*, organ p. Bennigsena, uważa X. Stablewskiego za osobistość najodpowiedniejszą, tem więcej, że „jest-to mąż szerokiego poglądu i głębokiego światowego wykształcenia, któremu miły jego charakter i światowe formy, nawet i w sferach jego politycznych przeciwników, bardzo wielu zjednały przyjaciół.“

Naturalnie znajduje się dużo dzienników, objawiających swoje niezadowolenie w sposób ostry i gwałtowny; do takich należą przedewszystkiem oba organa księcia Bismarcka, większa część prasy wolno-konserwatywnej, narodowo-liberalnej (*National Ztg* i *Köln. Ztg*) i nawet niektóre gazety wolnomyślne, jak naprzykład *Posener Ztg*, która z okazyi nominacyi X. Stablewskiego „nową erę“ nazywa „erą niespodzianek.“ Artykuł *Koeln. Ztg* pod tytułem: „Przyszłość polityki polskiej“ stara się dowieść, że od czasu ustępstw rządu względem Polaków, antagonizm pomiędzy Polakami i Niemcami zwiększa się i zaostrza. Życzenia polskie objawiają się z coraz większą gwałtownością i posuwają się aż do tego, że domagają się zniesienia komisyi kolonizacyjnej. Charakterystyczną jednak jest rzeczą, że *Köln. Ztg* nie żąda już „gwałtownego niemczenia dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej“ i przyznaje, że arcybiskup Niemiec nie potrafiłby zgermanizować katolików poznańskich, bo nasuwające się trudności są zbyt wielkie. Jest to objaw w prasie niemieckiej rzadki.

We wtorek dnia 17 b. m. rozpoczynają się o godz. 2 po południu posiedzenia parlamentu niemieckiego. Na porządku dziennym oprócz pierwszych obrad nad projektem ustawy w sprawie ścigania handlu niewolnikami stoją sprawozdania komisyi petycyjnej. Na dalszych posiedzeniach przyjdą pod obrady: zmiana ustawy z dnia 15 czerwca 1883 r. o ubezpieczeniu robotników od choroby oraz projekt ustawy o ustroju telegraficznym w państwie niemieckiem. Oprócz tego wniesiony będzie niebawem projekt budżetu na rok 1892/3.

Według zapewnień dzienników niemieckich, etat wojskowy ma być w tym roku powiększony żądaniem 120 milionów marek, z których 50 milionów będzie użytych specyalnie na cele artyleryi. Chodzi przedewszystkiem o nowe uzbrojenie artyleryi polowej.

Pierwsze inauguracyjne posiedzenie zorganizowanej radykalnej grupy Izby francuskiej odbyło się, jak zapewniają, wpośród dosyć ogólnego przygnębienia. W obradach wzięło udział 22 deputowanych; trzydziestu innych zgłosiło się na piśmie z gotowością przystąpienia do organizacyi. Wiceprezydent Izby Peytral otworzył dyskusyę przemową, w której zaznaczył, że radykalni nie powinni być stronnictwem wojującem; chodzi tylko o to, żeby byli stronnictwem wpływowem. Deputowany Terrier wyraził zdanie, że utworzenie nowej grupy nie napotkało na sympatyę wpośród ludności kraju. Zamiast akcyi, zamierzonej przez p. Clémenceau, wystarczyłaby może, według opinii Terriera, interpelacya do rządu w sprawie ogólnej polityki. Jeszcze bardziej oportunistycznem było przemówienie Dreyfusa, który nie ukrywał obawy, że wobec popularności, jaką się cieszy obecny gabinet, stanowisko opozycyi jest bardzo niebezpieczne i śliskie. Z całego przebiegu narad umiarkowane republikańskie dzienniki wnioskują, że nowy ruch radykalny stłumi się odrazu w zaczątku, jakkolwiek ostatecznie na posiedzeniu uchwalono zwołać nowe zgromadzenie, na którem mają być obecni wszyscy polityczni wspólnicy radykalnych, a między tymi także deputowani, szeregujący się dotychczas pod sztandarem bulanżyzmu. Ogólnie liczą, że zjawi się około 90 deputowanych. Pomimo tego ton ogólny enuncyacyj nowego obozu, pierwotnie tak ostry, teraz nieposlicie złagodniał; przypuszczają powszechnie, że w ten sposób oddziałała groźba, wypowiedziana w artykule p. Atène. Jak gdyby w celu zaprzeczenia temu twierdzeniu, na ostatniem posiedzeniu Izby dep. Kamil Pelletan wystąpił nadzwyczaj ostro przeciwko budżetowi ministerstwa wojny, wyrzucając nadużycia i fałszerstwa, jakie zaszły od r. 1870 w rachunkach kolei żelaznych. Freycinet bronił się dzielnie i zyskał oklask powszechny.

Dzienniki francuskie *Matin* i *Temps*, a za niemi niektóre pisma angielskie doniosły o rzekomym konflikcie, do jakiego miało przyjść w Bułgaryi pomiędzy ministrem wojny, pułkownikiem Savowem a szefem sztabu jeneralnego, pułkownikiem Petrowem. Według tych wiadomości, minister dążył do ograniczenia sztabu jeneralnego w jego kompetencyach i do wytworzenia z niego władzy, podporządkowanej zarządowi wojny; równocześnie miał Savow starać się o osłabienie najwyższej władzy księcia nad armią i w ten sposób jednoczyć powoli całe kierownictwo armii wyłącznie w swoich rękach. Jednem słowem, chciał się Savow zrobić jedynym i samowładnym panem armii. Nie działo się to bez wiedzy prezydenta ministrów Stambułowa, który nawet był w tej całej akcyi główną sprężyną, ponieważ dąży systematycznie do wykonywania w całym kraju despotycznej dyktatury. Wiedeńska *Polit. Corresp.*, opierając się na doniesieniach z kompetentnej, bułgarskiej strony, zapewnia, że wszystkie wiadomości powyższe nie mają najmniejszej rozumnej podstawy, a opierają się tylko na fakcie, że w istocie pomiędzy księciem a ministrem Savowem odbywały się narady nad pewnemi reformami w zakresie ministerstwa wojny.

Według rozmaitych, zgodnych ze sobą doniesień, przesilenie ministeryalne w Belgradzie nie było bynajmniej częściowe. Wskutek stanowiska, jakie zajęli powołani do Belgradu mężowie zaufania radykalnego obozu, nietylko ministrowie Wuicz, Tauszanowicz, Welimirowicz i Nikolicz, ale także minister wojny zagroził swoją dymisyą, ponieważ stronnictwo nie chciało zaakceptować jego budżetu wojskowego, podniesionego z dziewięciu na szesnaście milionów franków. Zaledwie po usilnych staraniach zdołali rejenci doprowadzić do tego, że Wuicz i Tauszanowicz wystąpili z gabinetu. W każdym razie polityczna sytuacya Serbii nie przedstawia się bardzo różowo, jeżeli na trzy tygodnie przed zebraniem się skupczyny możliwe są podobne w łonie rządu przesilenia.

Z dziwną śmiałością występuje *Nowoje Wrem.* przeciwko najwyższemu ukazowi cara w sprawie dalszego zakazu wywozu zboża, rozszerzonego na wszystkie rodzaje ziarna oprócz pszenicy. „Jeżeli uczyniono to w interesie kursu naszych pieniędzy—pisze *Nowoje Wremia*—nasuwałaby się uwaga, że po odcięciu głowy, zapóźno już troszczyć się o włosy. Rozporządzenie, wydane we dwa miesiące po zakazie wywozu żyta, musi na każdym sprawić wrażenie próby, której rezultatów przewidzieć niepodobna. Niepodobieństwem jest dalej poprzestawać na zakazie wywozu zboża i nie przedsiębrać żadnych innych środków dla uregulowania cen zboża. Bardzo być może, że najświeższe postanowienie obniży na razie ceny zboża, ale poźniej może się powtórzyć to samo, co

Listy z podróży

przez ***Henryka Sienkiewicza.***

XI.

(Ciąg dalszy).

Losy Wissmana i jego wyprawy były przedmiotem wszystkich rozmów w misyi. Ufano, że człowiek tak doświadczony i energiczny da sobie rady w najtrudniejszych okolicznościach, jednakże, ponieważ dawno nie było od niego wiadomości, więc poczęto się niepokoić. Wiedziano tylko przez czarnych gońców, że cztery tysiące wojowników Massai rozłożyło się na powrotnej drodze Wissmana z zamiarem wydania mu walnej bitwy, która mogła lada dzień nastąpić. O posłaniu mu pomocy zastępca jego w Bagamoyo nie mógł i marzyć, albowiem oddzielały go od pola wojny całe miesiące drogi, powtóre w Bagamoyo nie zostało więcej nad trzystu żołnierzy, których trzeba było mieć pod ręką, a to tem bardziej, że niektóre dalsze od morza szczepy poczęły się także poruszać.

Słuchałem tych wieści z największem zajęciem, albowiem chodziło także i o losy naszej wyprawy. Gdyby Wissman został zniesiony, powstanie wybuchłoby z pewnością w stronach nieco dalszych od Bagamoyo, a w takim razie musielibyśmy wrócić jak niepyszni do Zanzibaru. I tak przyszły już wieści o niepokojach w kraju U-Zagara, tym właśnie, w którym leży misya Mhonda. Jeden z oficerów niemieckich, obecnych na obiedzie, wybierał się tam z niewielką ekspedycyą wojskową. Miał wyjść nazajutrz i zaproponował nam, byśmy skorzystali z tej sposobności i przyłączyli się do niego. Na razie uśmiechnęło mi się to bardzo, ale po chwili zastanowienia odmówiłem stanowczo. Nie mieliśmy jeszcze zgodzonych tragarzy, nasze zapasy nie były gotowe, towary, któremi się płaci w głębi, mianowicie biały perkal i kolorowe chustki trzeba było dopiero kupować — musielibyśmy więc iść bez osobistej służby, co jest niepodobieństwem, i poniekąd na koszt ekspedycyi. Prócz tego łatwo było przypuścić, że wyprawa wojskowa weźmie się przy pierwszej okazyi za czuby z mieszkańcami kraju U-Zagara, a w takim razie coby nam, ludziom prywatnym, pozostało do czynienia. Trzebaby było zarówno przez poczucie solidarności, jak przez miłość własną, wziąść strzelby i strzelać do murzynów, którzy nam nic nie zawinili i o których istnieniu dowiedzieliśmy się nieledwie wczoraj. Nakoniec, idąc z wyprawą, przyszłoby słuchać komendy. Nie moglibyśmy zatrzymywać się tam, gdzieby się nam podobało, polować tak długo, jak zechcemy, przypatrywać się temu, czemu chcemy — jednem słowem, musielibyśmy poddać się zupełnie niemieckiej dyscyplinie wojskowej. Były to aż nadto wystarczające powody do odmowy, która jednak, jak zauważyłem, nie została dobrze przyjęta.

Po obiedzie, a raczej po *déjeûner dinatoire* u ojców, zostaliśmy wszyscy zaproszeni na obiad wieczorny przez oficerów niemieckich, na który nie poszedłem z powodu silnego bólu głowy. Wolałem zostać w misyi i przypatrywać się jej zakładom i ogrodom. W pierwszym dniu po przybyciu mógłem wyrobić sobie o tem, com widział, tylko bardzo ogólne pojęcie — praca jednak wytrwała i olbrzymia rzuca się tu tak w oczy, że niepodobna jej nawet od pierwszego rzutu oka nie podziwiać. Ogrody misyi, są to po prostu obszerne lasy, wszystko zaś zostało zasadzone ręką ludzką. Budowle, których jest kilkanaście, wzniesione po największej części z koralowej rafy, obejmują wielki dom mieszkalny dla księży, szkołę, warsztaty, kościół, mogący pomieścić kilkaset osób, kaplicę, dom dla sióstr miłosierdzia, zajmujących się wychowaniem czarnych dziewczynek, szkołę dla tychże, dalej kuchnie, składy i t. d. I pomyśleć, że wszystko to zostało zbudowane bez fachowych rzemieślników, własnemi rękoma księży, w takim klimacie, w którym biały człowiek pod grozą śmierci nie może fizycznie pracować i w którym Niemcy muszą trzymać żołnierzy zulusów i sudańczyków, bo i karabin jest już za ciężkiem brzemieniem dla białego! — Jakim sposobem jedni tylko misyonarze pracują fizycznie i nie umierają? — trudno na to odpowiedzieć. — Może to się tłómaczy do pewnego stopnia ich surowem życiem, ale niezawodnie bardziej jeszcze tym nastrojem duchowym, czy, jeśli ktoś woli, tą odpornością, jaką dają nerwy owładnięte i wiedzione przez głębokie, wyegzaltowane poczucie obowiązku i wiarę w posłannictwo. Ci ludzie pracują w owych śmiertelnych krainach nietylko jako przewodnicy duchowi, ale po prostu jak chłopi, to jest tak, jak nie przywykli pracować nawet w naszych klimatach. Rozszerzają nietylko chrześciaństwo — ale zmieniają postać kraju; nietylko murzynów chrzczą — ale uczą ich karmić się, mieszkać i odziewać się po ludzku — słowem z dziczy zupełnej tworzą ucywilizowane społeczeństwo.

A że najtęższe fizyczne siły muszą się kiedyś zużyć, więc, w nagrodę za takie życie, mają tylko śmierć — na obczyznie.

Ale pod tym względem życia ich — ni tej ilości szczęścia, która na każdego z nich przypada, nie można mierzyć naszą zwyczajną miarą. Nie mówiąc już o nagrodach pośmiertnych, nie widziałem nigdzie — ja, którym wiele jeździł — ludzi podobnie zadowolonych, nawet i ze swej doczesnej doli. Uderzało mnie to i w Zanzibarze i w Bagamoyo i w położonej głębiej Manderze. Po naszemu, możnaby to znów wytłómaczyć chyba tem, że owe życiowe troski, owe gorączkowe zabiegi, owa walka o byt, bogactwo, wygody, o zapewnienie sobie przyszłości — kończy się wszędzie u bram misyi... Ci ludzie zdołali sobie wytworzyć na świecie to, co na pierwszy rzut oka wydaje się niedościgłem, — zupełną pewność przyszłości — i zupełne jej bezpieczeństwo. Każdy z nich wie doskonale, co go czeka — to jest, że czeka go praca i śmierć — ale obie otoczone spokojem niewzruszonym, którego żadne zmiany losu zamącić nie zdołają.

To też pobożność niema tu twarzy surowej, ascetyzm nietylko nie jest ponury, ale po prostu wesoły. Tęż samą ewangeliczną sielankę, która uderzyła mój zmysł artystyczny w Zanzibarze, odnalazłem i w Bagamoyo — dalsza zaś obserwacya nauczyła mnie, że to jest stały nastrój wszystkich misyj. Prostota tu tak wielka, jak i praca. Wśród tej bajecznej roślinności, przypominającej opisy z *Paul et Virginie*, w cieniu tych palm, bambusów, pod girlandami ljanów, spostrzegasz pogodne twarze księży, pogodne twarze murzynów i uśmiechy dzieci. Maleńkie, żółtoczarne remizy, zawieszają tuż przed drzwiami tysiące gniazd na drzewach, jakby i one wiedziały, że najspokojniej przy misyi; inne różnobarwne ptactwo nawołuje się łagodnie w gąszczach; do wtóru rozlegają się głosy dziecinne, mruczą warsztaty, czasem ozwie się dzwonek, a czasem w głębi ogrodu rozlegnie się głos organów, który, porwany przez powiew morski, leci nad dziką krainą, póki się nie rozproszy i nie zcichnie wśród puszcz.

Tak wyglądają misye, gdy się chce patrzyć na nie okiem artysty. Ale po za tem i po za działalnością swą czysto religijną, mają one i inne znaczenie. Najprzód walczą z niewolnictwem i wspierają europejski humanitarny ruch przeciwniewolniczy potężniej, niż wszelkie inne środki, potężniej nawet niż panceraiki i działa. Powtóre walczą z islamem, tą największą plagą Afryki, która, jak już wspomniałem, czyni murzyna murzynowi wilkiem — i z której płynie wszystko złe, bo i samo niewolnictwo i krwawe razye i chaos stosunków i zaguba całych narodów. Słyszałem zdania, że, ponieważ praca w Afryce wspiera się na niewolnictwie, przeto, podciąwszy niewolnictwo, burzy się odrazu wszelkie stosunki społeczne i wprowadza się w nie zamęt. — Jest to obawa płonna. Ochrzczony i wolny murzyn będzie zawsze pracował, raz dlatego, że mu Misyonarz wskazuje na pracę, jako na drogę, wiodącą do zbawienia, powtóre dlatego, by miał co jeść wraz z rodziną. — Ale murzyn mahometanin — przy pierwszej lepszej sposobności, rad porzuca łopatę i motykę dla strzelby i dobrawszy towarzyszów, idzie w głąb kraju, by tam napadać na wioski rolnicze, lub pasterskie, wycinać ludność męską, uprowadzać w niewolę kobiety i dzieci, lub zagarniać stada. Wobec tego, przy niepewności o jutro, nikt nie chce pracować i kraj zmienia się w dziką i krwawą pustkę. — Islam, znaczy tyle, co niewolnictwo — niewolnictwo zaś, to wojna, dzikie napady, zaniechanie pracy, morze krwi, morze łez, zastój i bezład. — Ludzie, stojący zdala od tych stosunków, nie zawsze to rozumieją i głoszą, że gdyby misye nie walczyły z islamem, łatwiejby spełniły swe zadanie, gdy tymczasem, pogodzić się z islamem, byłoby to dla Misyonarzy zrzec się po prostu racyi bytu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

było z żytem: ceny zaczną szybko dążyć w górę i dojdą do poprzedniego poziomu, a nawet wyżej. W takich warunkach, jakie są obecnie, gdy o prawidłowym handlu zbożem nie może być mowy, gdyż ani podaż, ani popyt nie mogą wyrazić się w sposób normalny, otwiera się dla spekulacyi rozległe pole działania; a rozporządzenie może okazać się jałowem w swoich rezultatach, o ile spekulacyi nie przeciwstawi się pewnego i jasnego systemu regulowania cen." W artykule *Nowego Wrem.* uderza przedewszystkiem niezwykły w prasie rosyjskiej ton ostrej krytyki rozporządzenia, podpisanego własną ręką samego cara.

Z Madrytu donoszą, że minister marynarki Beranger, wskutek zajścia z pewnym dziennikarzem, z którego wywiązał się pojedynek, zmuszony został podać się do dymisyi. Zarząd teki marynarki objął tymczasowo prezydent ministrów Canovas del Castillo.

Brazylijskie poselstwo w Londynie odebrało z Rio de Janeiro depeszę, datowaną z d. 4 b. m., a donoszącą o rozwiązaniu kongresu. Prezydent, według już teraz oficyalnych wiadomości, powołać ma naród do wybrania nowych reprezentantów w dniu później oznaczyć się mającym. W Rio de Janeiro i w drugiem jeszcze mieście, którego nazwy depesza nie wymienia, ogłoszono stan oblężenia na przeciąg dwóch miesięcy; rozporządzenie to wywołane zostało groźną postawą kongresu oraz próbą kilku zapaleńców, którzy myśleli o przywróceniu monarchii. Armia i marynarka wiernie stoją przy rządzie prezydenta; pokój zresztą nie został nigdzie zakłócony. Depesza kończy się zapewnieniem, że rząd będzie się starał o utrzymanie porządku i uwzględnienie wymagań konstytucyi, zarówno jak i zobowiązań, poczynionych narodowi.

Newyorker Herald donosi z Valparaiso kilka szczegółów o spisku, wymierzonym przeciwko jenerałowi Canto. Przywódcą ruchu kontrrewolucyjnego jest Juan Mac-Kenna, który się schronił pod opiekę amerykańskiego poselstwa w Chili. Zresztą brali udział w sprzysiężeniu byli oficerowie Balmacedy. Zamierzano zamordować jenerała Canto, który jest komendantem wojsk lądowych. Pułkownika Gandorillasa, któremu polecono dokonać morderstwa, udało się zaaresztować. W spisek wplątanych jest kilka bardzo wybitnych osobistości. Wszystko było przygotowane, żeby połączyć się ze zwolennikami Balmacedy, znajdującymi się w Buenos-Ayres. Poseł Stanów Zjednoczonych wypiera się stanowczo wszelkiego wspólnictwa z Juanem Mac-Kenna.

Korespondencya „Czasu."

Petersburg 6 listopada.

(+) W ostatniej mej korespondencyi pisałem, że głód w guberniach wewnętrznych, oprócz klęsk natury materyalnej, pociąga za sobą demoralizacyą ludności wiejskiej. Na poparcie mych słów mogę się obecnie powołać na powagę urzędową, na słowa wypowiedziane przez gubernatora niżegrodzkiego, N. M. Baranowa, do korespondenta gazety *Nowosti*. P. gubernator kładł szczególniejszy nacisk na moralną stronę klęski głodowej Zdaniem jego, ogromna część włościan, w guberniach głodem dotkniętych, czuje się dziś o wiele szczęśliwszą, bardziej uprzywilejowaną, jak w latach zwyczajnych. Zapomogi, jak dotąd, płyną obficie, a zarazem nikt się głodu nie obawia. A zresztą dla leniwego chłopa głód nie jest żadną nowością, czemś niezwykłem w tamtych stronach. O płacenie podatków i niedoborów chłopi się wcale nie troszczą, chociaż w chwili obecnej wysokość ich wynosi 15 rubli, a na wiosnę dojdzie do rubli 40 na każdym gospodarzu. Żyją oni tem mniemaniem, że podatki i wszelkie niedobory rząd im daruje. Nie podoba się p. gubernatorowi i sposób rozdawania zapomóg w ziarnie na zasiewy i na wyżywienie. Rozdano je pod zbiorową odpowiedzialnością gminy całej. Włościanie ubożsi, niemający nic do stracenia, biorą zapomogi najpochopniej, aby je potem przepijać, bo są najmocnej przekononi, iż i to darowizna; a gdyby chciano nawet pożyczkę egzekwować, to nie oni będą się z niej niszczali, lecz gmina cała. Wskutek tego zamożniejsi wieśniacy, pragnąc choć w części pokryć straty i ciężary, jakie na nich spadną z tego powodu, proszą również o zapomogi bez żadnej potrzeby. Stąd niepomiernie rosną na ten cel wydatki. Przytem podniósł p. gubernator, że chłopi w jego gubernii nawet pracować nie chcą. Ministeryum dóbr państwa postanowiło, celem ulżenia nędzy, oczyścić lasy rządowe. Ofirowano dziennie robotnikowi pieszemu po 40 kop., a konnemu po 1 rublu. Z miejscowych nikt się w lasach nie pokazał, a na robotę przybyli wieśniacy ze stron dalszych. Nareszcie pijaństwo w guberniach dotkniętych głodem szerzy się w sposób tak zastraszający, że sam Baranów ujrzał się w konieczności wydania osobnego cyrkularza do ludności wiejskiej, przedstawiając całą ohydę marnowania na wódkę pieniędzy, otrzymanych z jałmużny. W tymże cyrkularzu wzywa gubernator niżegorodzki ludność do korzystania z zarobków, jakich rząd dostarcza, bo im więcej zarobią, tem mniej będą potrzebowali zapomóg rządowych, które ostatecznie trzeba będzie spłacać z przyszłych plonów.

Tymczasem wieści coraz smutniejsze nadchodzą z gubernii nadwołżańskich. Rząd wyasygnował na koszta wyżywienia znowu 32 miliony rubli, ale one zdołają pokryć zaledwie małą część potrzeb dotkniętych klęską głodową gubernii. Zima już się zbliża. Skromne zapasy chleba prawie się wyczerpały, a najbliższa przyszłość przynosi nadto brak pokarmu dla bydła i koni i brak opału. Ten stan rzeczy trwać będzie przynajmniej przez 5 miesięcy. Potem nastąpią zasiewy zbóż jarych na które niema ziarna; dalej praca w polu, która i dla osłabionego przez zimę robotnika i dla wycieńczonego inwentarza będzie zbyt trudną, jeżeli wogóle jakiś inwentarz zdoła przetrwać zimę. Oto, „czarnych myśli rój," które trapią ziemstwa i komitety głodowe.

W gubernii kazańskiej w kilku miejcowościach (n. p. w Jadrinie) już wybuchł tyfus głodowy. Choroby i śmiertelność mnożą się szczególniej pomiędzy dziećmi. Ziemstwa tameczne poczyniły już przygotowania, aby ubogim rodzinom rozdawać nietylko chleb, ale i mleko dla dzieci. W gubernii niżegrodzkiej pieką chleb, złożony w $^2/_3$ z lebiody, a pocieszają się tem, że po dobrego chleba je się daleko mniej. W niektórych miastach powiatowych mąki żytniej na targach dostać prawie niepodobna. Przy niedawnych zasiewach ozimin, włościanie okazywali niezwykłą troskliwość o utrzymanie przy siłach swych koni roboczych i najchętniej, w braku pokarmu, dzielili się z niemi swemi skąpemi zapasami chleba. Natomiast po zasiewach zaczęto konie sprzedawać, a ceny spadły do 2 lub 3 rubli za konia; o takich cenach nigdy tam przedtem nie słyszano.

Miasto gubernialne Samara — według doniesień ztamtąd — zamieniło się w istne obozowisko najstraszliwszej niedoli i nędzy. Od rana do wieczora przeciągają przez nie tłumy nędzarzy różnego wieku i płci różnej, żebrząc głosem rozpaczliwym o kawałek chleba. U niektórych głód już powyciskał suchotnicze rumieńce na bladej twarzy. Liczba żebraków miejskich z dniem każdym rośnie przybyszami z powiatów tejże gubernii i nawet z sąsiedniej gubernii kazańskiej. Po wsiach ubogi włościanin niema co robić: sam chleba nie posiada, inni nie posiadają go również w ilości dostatecznej, a jałmużny nikt już nie daje. Nic więc dziwnego, że wielu z nich porzuca pusty dom i rozstrojone gospodarstwo, a spieszy do miasta gubernialnego w nadziei, że tam przynajmniej z głodu nie umrze.

Pomimo tylu kłopotów wewnętrznych, ma rząd rosyjski jeszcze dosyć ochoty i czasu do przeprowadzania konsekwentnie systemu rusyfikacyjnego w Królestwie. Pragnie bowiem zmusić konsulów zagranicznych w Warszawie do uczenia się języka rosyjskiego. Wkrótce ma wyjść podobno rozporządzenie do wszystkich władz i urzędów w Kongresówce, aby od konsulów przyjmowały dokumenta i akta tylko w języku rosyjskim. — I żydom gotuje Rosya nowe niespodzianki. Wkrótce będzie wydane rozporządzenie, zakazujące im udziału w liwerunkach i dostawach rządowych, fabrykacyi spirytusu i gorących napojów, z wyjątkiem tylko przeznaczonych na wywóz za granicę. Lichwa będzie bezwarunkowo wzbronioną.

Rada państwa.

Na porządku dziennym posiedzenia wczorajszego była dalsza dyskusya specyalna nad budżetem ministerstwa oświaty, tytuł 16: **Szkoły średnie**.

Dep. **Hoffmann von Wellenhof** popierał życzenie, wyrażone przez dep. Masaryka, żeby wykształcenie młodzieży w szkołach zastosować lepiej do ducha wymagań dzisiejszych. Co do kobiet, jest on za podniesieniem ich wykształcenia, tak, aby stanowisko i sposób życia mogły mieć i te, które za mąż nie idą. Co do wykształcenia sił fizycznych u młodzieży, mowca pragnąłby naśladować obyczaj angielski i zaleca systemizowanie nauczycieli gimnastyki przy szkołach średnich. W końcu przemawia w sprawie gimnazyum we Freudenthalu, a żąda założenia w Gracu trzeciego gimnazyum i wyższej szkoły realnej państwowej.

Sprawy szkolne miasta Gracu podnosi też dep. br. **Stürgkh** i rozwodzi się nad nauką historyi w gimnazyach w ogólności. Pragnie, aby ta nauka była traktowaną pragmatycznie w gimnazyum wyższem i aby napowrót stała się przedmiotem egzaminu dojrzałości.

Minister oświaty bar. **Gautsch** oświadcza wobec wywodów dep. Haucka, że gimnazyum państwowe w X okręgu m. Wiednia będzie niebawem wybudowane, a w sprawie szkół średnich wiedeńskich przyjdzie w niezbyt długim czasie do upaństwowienia sześciu szkół średnich komunalnych; wybudowaną też zostanie w okręgu II nowa szkoła realna.

Na żądanie dep. Zurkana, aby ustanowić osobną szkołę uzupełniającą dla dziewcząt wyznania grecko-wschodniego, odwołuje się minister do rokowań będących w toku. W Czerniowcach istnieje obok sześcio-klasowej szkoły ludowej, jeszcze trzyklasowa szkoła uzupełniająca komunalna dla dziewcząt, do której nie uczęszcza jednak nigdy więcej nad 20 do 25 dziewcząt wyznania greckiego — w obu tych zakładach razem uczęszcza ich 138. Z poczynionych już dochodzeń wynika, że nie można przypuszczać, aby się liczba ta w bliskim czasie zwiększyć mogła — a zważyć nadto należy, czyby w razie urządzenia szkoły takiej z językiem rumuńskim, względy słuszności nie wymagały urządzenia jeszcze drugiej z językiem wykładowym ruskim, coby podwoiło koszta. Wątpić więc należy, aby ministerstwo było w możności uczynienia zadość tym żądaniom, a gdyby chodziło o ustanowienie szkoły czysto wyznaniowej, to państwo nie miałoby wcale obowiązku przyczyniania się do kosztów jej urządzenia. Daleko więcej widoków ma natomiast ustanowienie domu sierot dla dziewcząt wschodnio-greckiego wyznania.

Na zapytanie dep. Hoffmanna odpowiada minister, że przywrócenie gimnazyum w Bistrze (Freudenthal) nie może nastąpić; zastanawia się natomiast rząd obecnie nad spełnieniem życzenia, wyrażonego przez dep. Mengera, aby w mieście tem zaprowadzić szkołę średnią.

Co do stosunków szkolnych w Gracu oświadcza minister, że nim będzie mogło przyjść do zaprowadzenia trzeciego gimnazyum, trzeba będzie pierwej pomyśleć o zaprowadzeniu wyższej szkoły realnej.

Sprawą usystemizowania nauczycieli wyznania ewangelickiego i izraelickiego zajmował się rząd szczegółowo; zachodzą jednak w tej mierze liczne kwestye, które się dotąd rozwiązać nie dały. Starać się będzie jednak rząd, aby odpowiedzieć i w tej mierze usprawiedliwionym życzeniom.

Dep. **Engel** ubolewa nad niepomyślnem materyalnem położeniem suplentów gimnazyalnych, popiera petycye gmin Bydzowa i Czaslawia o zapomogi państwowe dla tamtejszych gimnazyów, utrzymywanych przez gminę; dalej żąda reformy nauki gimnastyki, omawia różne inne przedmioty nauki szkolnej, zwłaszcza pragnąłby racyonalniejszej nauki fizyki i chemii. W końcu wyraża zadowolenie ze stanowiska ministra wobec sprawy kobiet.

Dep. **Sokołowski** żąda większego rozwoju szkół realnych w Galicyi, użala się nad przeciążeniem uczniów w szkołach średnich i oświadcza się za reformą metody nauczania, również za zmniejszeniem opłaty szkolnej.

Dep. **Kljun** wyraża różne żądania co do gimnazyów w Lublanie, Cilli, Gorycyi, Krainburgu i Tryeście; mówi dalej o potrzebie zastosowania reform szkolnych do życzeń ludności i twierdzi, że za brak porozumienia w tym względzie między różnemi narodowościami monarchii, zarząd ministerstwa oświaty przedewszystkiem jest odpowiedzialnym.

Dep. **Swieży** przemawia przeciw wprowadzonemu podwyższeniu opłaty szkolnej; zarządzenie to bardzo dotkliwie dało się uczuć ludności, szczególnie w krajach gęsto zamieszkałych, jak np. na Szląsku.

Dep. **Fuss** wbrew wywodom dep. Engla bardzo energicznie występuje w obronie humanitarnego kierunku w gimnazyach. Jak Austrya nie może się rozbrajać, jak długo sąsiednie państwa się uzbrajają, tak samo nie może dozwolić, aby młodzież, pobierająca tutaj nauki, osięgała mniejszy stopień wykształcenia, niż sąsiedzi. Rozporządzenie ministra wita mowca jako ważny krok naprzód w dziedzinie nauk klasycznych. Wreszcie krytykuje system dwustopniowy, zastosowany w gimnazyum do nauk przyrodniczych i matematyki.

Dep. **Miskolczy** przemawia za założeniem nowego gimnazyum na Bukowinie oraz utworzeniem tam fachowej szkoły przemysłowej dla wyrobów drzewnych.

Dep. **Fournier** omawia stosunki, panujące w szkołach średnich i zwraca się przeciwko instytucyi korepetytorów, która dla szkoły stanowi świadectwo ubóstwa.

Referent Dr **Beer** uważa, że daleko idące reformy szkół średnich, a zwłaszcza gimnazyów są niepotrzebne; pożądane zmiany dadzą się przeprowadzić przez ulepszenia planu naukowego. Wstrząsanie posad, na których zorganizowane są austryackie gimnazya, byłoby rzeczą zgubną; wszechstronnie uznano, że ustawa z r. 1849 w szczęśliwy sposób równomiernie uwzględnia humanistyczne i realistyczne przedmioty. Co się tyczy wychowania kobiet, mowca uważa, że prawdziwe powołanie kobiety polega na wypełnianiu obowiązków gospodyni i matki. Pożądanem jest jednak, żeby dla wykształcenia kobiet w Austryi zrobiono więcej niż dotychczas ze względu na powody socyalne. W końcu broni się mowca przed zarzutem, że okazuje większą życzliwość wobec postulatów swoich przyjaciół politycznych niż wobec życzeń stronnictw innych.

Dep. **Kaiser** stawia nagły wniosek o udzielenie subwencyi dla właścicieli gruntu na Szląsku, którzy ponieśli klęski wskutek wylewu rzeki Widawy. Izba nagłość uznaje i przekazuje wniosek komisyi budżetowej.

Dep. **Gessmann** interpeluje ministra spraw wewnętrznych w sprawie rzekomych fortyfikacyj Wiednia.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Z obozu ruskiego.

W myśl hasła, rzuconego przez redakcyę *Diła*, zaczęły się odbywać wiece ludowe i walne zgromadzenia ruskich Towarzystw politycznych. Szereg ich rozpoczęła „Podgórska Rada" w Stryju walnem zgromadzeniem w dniu 6 listopada, a w tymże dniu odbył się wiec ludowy w Kołomyi. Naturalnie, że hasło narodowców podjęli i radykaliści ruscy, wyzyskując je głównie przeciwko narodowcom. Wiec kołomyjski był całkowicie ich dziełem.

Na walne zgromadzenie „Podgórskiej Rady" zebrało się około 100 uczestników z ogólnej liczby 138 członków. Byli tam przeważnie włościanie z powiatów: stryjskiego i żydaczowskiego, około 20 księży i kilka osób z inteligencyi miejskiej. Przewodniczył zgromadzeniu X. Sawin Teodorowicz, prezes „Podgórskiej Rady." Na żądanie włościan, śpieszących do domów, z powodu słoty, usunięto wszystkie inne sprawy z porządku dziennego, a postawiono na nim tylko sprawy bezpośrednich wyborów do Rady państwa i Sejmu z kuryi gmin wiejskich. Włościanie przemawiali mało, jakby sprawa ta ich mało obchodziła, a rzecznikiem ludu stał się Dr Oleśnicki, motywując obszernie potrzebę uchwalenia w tej kwestyi rezolucyj i wysłania petycyj do Rady państwa. Dr Oleśnicki występował nietylko w obronie rzekomych praw ludu ruskiego, ale i polskiego w Galicyi. „Interes wieśniaków — twierdził mowca — zarówno z nad Dniestru, jak i z nad Wisły, jest zupełnie inny, niż Koła polskiego." Po tem przemówieniu uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye: 1) Walne zgromadzenie Towarzystwa „Podgórska Rada" uchwala zmianę ordynacyi wyborczej sejmowej i do Rady państwa w tym kierunku, aby i z kuryi gmin wiejskich zaprowadzono bezpośrednie głosowanie, jako niezbędny warunek politycznego rozwoju narodu ruskiego w Galicyi; 2) walne zgromadzenie „Podgórskiej Rady," wzywa posłów tej kuryi, a w pierwszym rzędzie posłów ruskich, aby sprawę reformy wyborczej natychmiast podnieśli i stanęli wszystkiemi siłami w jej obronie; 3) walne zgromadzenie „Podgórskiej Rady" uchwala przesłanie w tej sprawie petycyi do Rady państwa i wzywa wszystkich swych członków, dalej wszystkie ruskie Towarzystwa polityczne i cały ogół Rusinów galicyjskich do wnoszenia podobnych petycyj w czasie jak najkrótszym.

W końcu odczytał Dr Oleśnicki petycyę, którą z liczby obecnych na zgromadzeniu podpisało tylko 80 członków „Podgórskiej Rady". Końcowy ustęp petycyi brzmi w sposób następujący: „Wysoka Izba raczy sprawę ordynacyi wyborczej postawić na porządek dzienny jeszcze w bieżącej sesyi i uchwalić zmianę w tym duchu, aby wszystkim uprawnionym do głosowania w kuryi mniejszej własności przysługiwało prawo bezpośredniego wyboru, jak ono przysługuje uprawnionym do głosowania w innych kuryach."

W odmiennym zupełnie kierunku wypadły obrady wiecu kołomyjskiego, zorganizowanego przez menerów ruskiej partyi radykalnej, pp. Daniłowicza, Harasimowicza i Trylowskiego, jakkolwiek i tu i tam powodem zgromadzenia była sprawa zmiany ordynacyi wyborczej i bezpośredniego głosowania z kuryi mniejszej własności. Menerzy frakcyi radykalnej zwoływali samych tylko chłopów, a księży pomijali całkowicie. Uczestników wiecu było około 400. Aranżerowie wiecu, jak Dr Okniewski, Trylowski, Daniłowicz nadawali obradom kierunek polityczny: uderzali gwałtownie na posłów ruskich w Radzie państwa, zarzucając im obronę „tylko własnych interesów", na Koło polskie w Wiedniu, protestując przeciwko treści przemówień jego członków w komisyi dla reformy wyborczej; narzekali na rozbicie klubu ruskiego, na episkopat ruski, przenoszący jakoby punkt ciężkości do Rzymu, na duchowieństwo ruskie, uchylające się od pielęgnowanie uczuć patryotyczno-ruskich itd. W przemówieniach ich było więcej frazesów, niż treści poważnej. Radykaliści okazali niezadowolenie ze wszystkiego, z wyjątkiem chyba siebie samych. Daleko roztropniej przemawiali chłopi, którzy zwracali się zawsze do swych potrzeb ekonomicznych i trosk życia codziennego.

W końcu, na wniosek Trylowskiego, wiec uchwalił następującą rezolucyę treści politycznej: Niezadowolenie z rozbicia klubu ruskiego, jako szkodliwe interesom ludu; wezwanie do utworzenia jednego klubu ruskiego i oświadczenia na pierwszem posiedzeniu (Sejmu krajowego czy Rady państwa? *Przyp. Red.*), że porzucają stanowisko przyjaźnie-wyczekujące, a przechodzą do stanowczej opozycyi; wyrażono żądanie, aby posłowie ruscy zajęli się sprawami włościańskiemi, a głównie powszechnem głosowaniem i w tym względzie nawiązali stosunki z innymi posłami, sprawie tej przychylnymi.

Reformy szkół gimnazyalnych.

VIII. Belgia.

Jeżeli w którym kraju, to w Belgii przedewszystkiem okazała się prawdziwą ta zasada, że od dobrego stanu szkół zależy dobrobyt materyalny i ekonomiczny rozwój mieszkańców.

Jakkolwiek niewielkie to państwo różne pod względem politycznym przechodziło zmiany, zawsze jednakże sprawy wychowania publicznego zajmowały uwagę zarówno rządu, jak gmin, a nawet i osób prywatnych.

Tym sposobem szerzyła się oświata ludu, wzrastał przemysł krajowy i podnosił się stan robotniczy tak szybko, jak może w żadnym innym kraju europejskim.

Jeszcze przed rokiem 1830 miała tam każda gmina własną swą szkołę, a jeśli która nie była w stanie założyć jej z własnych funduszów, otrzymywała na ten cel pięcioprocentową pożyczkę od rządu, którą spłacić miała w przeciągu lat dziesięciu. — Dodajmy do tego wyborne zakłady dla kształcenia nauczycieli ludowych, tak zwane „wędrowne biblioteki" dla uzupełniania ich wiedzy pedagogicznej, oraz wiele stowarzyszeń zajmujących się wydawaniem i rozszerzaniem dobrych książek dla ludu, a zrozumiemy łatwo, dlaczego oświata ludowa wydała w tym kraju tak niezwyczajne plony.

Co się tyczy szkół średnich, a zwłaszcza takich, które dałyby się porównać z naszemi gimnazyami, zauważyć należy, że jeszcze za rządów holenderskich, a więc przed rokiem 1830 dzieliły się one na dwa rodzaje, t. j. na **kolegia** prowincyonalne czyli gminne *(collèges communaux ou écoles moyennes provinciales)* i na *atenea* królewskie *(athenées royaux)*.

Różnica między kolegiami czyli szkołami pro-

Fuga Bacha.

POWIEŚĆ

(49) przez ***Estetę***.

(Ciąg dalszy).

XV.

Bertrand Vansocken, pełen najświetniejszych nadziei na przyszłość, dumał tylko nad tem, jak skrócić sobie czas do chwili, w której Lila mu napisze, że go czeka. Koniec października, równocześnie kiedy de Groëck sparaliżowany łamał ostatecznie przyszłość żony, zastał Bertranda w Marsylii. Wiadomość o tem, co zaszło w rodzinie Lili, nie doszła go wcale; wiedział, że od niej póki rozwodu nie dostanie, listu mieć nie będzie; na milczenie z jej strony był przygotowany. Pozostawał mu tylko książę jako łącznik, ale książę nie lubił korespondencyj; raz tylko w krótkich wyrazach doniósł mu, że proces rozwodowy idzie naprzód i jest na dobrej drodze, poczem zapadł w milczenie tem głębsze, im dla Bertranda czarniejsze chmury gromadziły się na horyzoncie.

— Ja mu nie doniosę o tej zmianie — myślał książę, to głupia egzaltacya chwilowa. Czas wybije Lili z głowy owe mrzonki poświęcenia. Nie doniosę mu o krachu tego lunatyka Karola. Po co? Przestraszyłby się, przyjechał, naglił, prosił, błagał i wszystkoby popsuł. To nie pora; gdy będzie czas, uprzedzę go o wszystkiem, sam go do Sieniawki zawiozę.

Dla tych to powodów Bertrand w Listopadzie jeszcze o niczem nie wiedział. Paryż tak był pusty, gdy owe tragiczne sceny w pałacu Poligny się odgrywały, że mało kto wiedział o tem, co zaszło. Bertrand ze swej strony unikał wszelkiego spotkania ze znajomymi z bulwarów i klubów paryskich. Szukał samotności; najpierw dlatego, że marzycielskie jego usposobienie więcej lgnęło do ciszy, niż do zgiełku światowego. Powtóre, że z wielką miłością, która umysłem, sercem i duszą jego owładnęła, wolał sam na sam przebywać; nie lubił, gdy go obowiązki światowe odrywały od nieopuszczającej go *idée fixe*.

Myśl o zimie napełniała go obawą i tęsknotą wielką. Bez nadziei zobaczenia Lili i bez słówka od niej, tyle przeżyć miesięcy, długich, jak lata. Zająć się pracą nie mógł, bo wszystko dla niego pozostało w zawieszeniu. Dał słowo Lili, że dopóki ona pierwsza nie odezwie się, on pod żadnym pozorem nie będzie jej mącił spokoju mową o przyszłości, o której mówić będzie im wolno dopiero, gdy ona już oswobodzoną zostanie z małżeńskich węzłów. Słowa miał zamiar dotrzymać i dlatego nie dopytywał jej o rady i wskazówki, co do przyszłości ich wspólnej. Wiedział tylko, że pole działania dla niego otwiera się w kraju Lili, a nie we Francyi, do której, będąc obcego pochodzenia, mniej był przywiązany. Nie chciał się krępować nowemi interesami; i ten brak chwilowego zamiłowania w pracy podwajał jeszcze tęsknotę jego i niecierpliwość wyczekiwania. Lila miała stały adres jego w Paryżu ztamtąd korespondencye wysyłać sobie kazał to tu, to ówdzie, gdzie go interesy lub fantazya zanosiły. Dotychczas jednak żaden list z Sieniawki go nie doszedł. Gdzie zimę spędzić, co z zimą począć, to był główny kłopot Bertranda w tej chwili.

— Na Rivièrę nie pojadę — tam Paryż na każdym kroku, niedyskretne pytania, zgraja swatów, matki, polujące na mój majątek, zgrani klubiści, poszukujący mej przyjaźni dla płacenia długów, ajenci, włóczący się za mną z propozycyami „kolosalnych interesów," tam mnie zanadto znają, albo za prędko się dowiedzą o moim majątku.

— Do Algieru? słońce, ciepło, morze! to jedno, co mogłoby tęsknotę moją zagłuszyć do pewnego stopnia, — ale tak daleko; a gdyby mię wezwała, a gdyby list od niej nadszedł — zanim odbiorę....

— Do Egiptu — to samo za daleko.

Jednego dnia w Marsylii, gdy leniwie palił poobiednie cygaro przy czarnej kawie, w restauracyi angielskiej, wpadł mu w rękę wiedeński dziennik, reklamujący Abbazię, tę nowo utworzoną, modną stacyę klimatyczną, położoną nad modrym Adryatykiem, tuż w sąsiedztwie uroczego portu Fiume.

— *Ça y est!* — zawołał w duchu, tam mnie Francuzi prześladować nie będą, — Niemców nie znam wielu, — piękna natura, morze, góry — tego mi teraz potrzeba.

I wyjechał do Abbazyi.

Grudzień dobiegał ku końcowi. Nadchodziły święta Bożego Narodzenia, te uroczyste święta, które łączą w kraju naszym wszystkie bratnie dusze. Bertrand wiedział o tym polskim zwyczaju, przenosił się myślą do Sieniawki i smutno mu było bardzo dnia tego. Wigilia! Widział stół, do koła ktorego cała rodzina się zgromadziła i ów opłatek, chleb miłości, którym się dzielono i drzewko, które dla dzieci Lili przystrajano z radością i pośpiechem; widział to jasno, wyraźnie, jak trzy lata temu w Paryżu, gdy zaproszony, uczestniczył w owym tradycyjnym obrzędzie. Pamiętna to była chwila dla niego, w której spostrzegł, jak głęboko młoda margrabina zakradła mu się w serce. Teraz żywo mu to wszystko w myśli stanęło, podczas gdy małą łódeczką zwolna posuwał się po falach Adryatyku.

Wiosłował od niechcenia, a łódka to kołysała się, to rzucała, niesiona spienioną falą. Niebo chmurne było dnia tego; chmury księżyc i gwiazdy zakryły. Szeroki podmuch wiatru podnosił, drażnił, burzył morze gniewliwe. Bertrand szukał umęczenia, tęsknota pożerała go. Zadumany był głęboko; z żalem myślał, że choć w tym dniu, wyjątkowo w kraju jej uroczystym, mogła Lila napisać doniego słów kilka i podzielić się opłatkiem. Spodziewał się tego. Z bijącem sercem poczty wyglądał i z wielkim żalem żegnał codzienną nadzieję listu. Tymczasem fala niosła go mniej więcej, gdzie sama chciała.

Bertrand żył tyle tylko w chwili obecnej, ile machinalnie wykonywał ruchy potrzebne do utrzymania równowagi. Pozostawał zawsze blisko wybrzeża, bo wiatr idąc z południa, odrzucał fale ku północy, a fala łodzi oddalić się nie pozwalała. Wielkie hotele *al giorno* oświetlone były setkami drobnych płomyczków, noc ciemną przebijającemi. Willa „Stéphanie" majaczyła białością swych murów w oddali, hotel „Quarnero" majestatyczny, wspaniały, wznosił się wysoko nad wybrzeżem morza i rozweselał posępność widoku, blaskiem swych wielkich, jasno oświetlonych okien. Na prawo, na lewo, coraz wyżej i wyżej migotliwe światełka, świadczyły o wysokich wzgórzach, po których pną się wille i pałacyki eleganckie.

Bertrand zatrzymał wzrok na oknie hotelu „Quarnero," tam on mieszka, za chwilę wróci i zostanie sam znowu i bez ochoty połączenia się z kimkolwiek — sam jeden, może na noc bezsenną, pełną niepokoju o Lilę, albo przerzucania się z trwogi i nieuzasadnionych obaw, w bezmierną radość, w pewność szczęścia, które już w ręku trzymał, jak mu się czasami zdawało. Tak, jak fala morska, tak serce jego wzbierało, szamotane napływem przeróżnych uczuć. Kochał dzieci Lili, zdawało mu się, że kochał je miłością ojcowską; kochał jej otoczenie, wszystkich, co do niej należeli, których ona kochała. Myślał, jak uszczęśliwić tych wszystkich, których szczęścia ona pragnie, snuł plany przyszłości słonecznej, promiennej uśmiechem Lili i serdecznem jej spojrzeniem. Czuł rączki jej w swej dłoni, czuł główkę jej opartą o jego ramię, usta jej, jak kwiat przecudny rozchylały się pod jego pocałunkiem i odurzały go, upajały, porywając w uniesienia rozkoszy, w jakieś zaczarowane krainy, gdzie myśl, uczucie, egzystencya cała, jest jednem pasmem słodyczy, zachwytu. Myślał w tej chwili, chłostany powiewem wiatru i rozbryzgującą się falą, jaka go noc czekała w tym hotelowym pokoju, czy tęsknoty bezdennej, czy nadziei rozkosznej; łódź jego już tylko kilkanaście kroków oddaloną była od wybrzeża, zapomniał, że kilkanaście kroków najtrudniejszych jest do przebycia, że ogromne, czarne głazy sterczą dokoła, porozrzucane w nieładzie.

Rybacy mówią, że ręka szatana, któremu się Adryatyk za pięknym wydał dla świata tego, chciała zepsuć to dzieło Boże. To pewne, że potworne są kształty tych kamiennych strażników morskich granic; złowrogie i niebezpieczne. Łódź niekierowana ani sterem, ani wiosłem, uderzyła raptem o głaz taki, a Bertrand zanurzył się pod wodę, oszołomiony chwilowo, tracąc przytomność. Gdy go fala na powierzchnię wyrzuciła, potrącił ręką o szczątki łodzi, drugą ręką uchwycił się rozpaczliwie ostro wystającego cypla skały i wydobył się jednym gwałtownym ruchem na szczyt głazu. Wśród ciemnej nocy, nie narażał się więcej, by wpław do brzegu dopłynąć, potwory skaliste czyhały na życie śmiałków.

Wołanie jego o ratunek prędko usłyszanem zostało, na esplanadzie tuż przy hotelach ruch ciągły panuje. W wielkiej łodzi z pochodniami, podążono na pomoc, a Bertrandowi niespodziana kąpiel i emocya przebyta, wyszły na korzyść o tyle, że otrząsnął się trochę że smutku, w jaki się coraz bardziej pogrążał.

— Gdyby mi się co złego stało — pomyślał, Lila byłaby bardzo nieszczęśliwa, a to przekonanie, że jest potrzebnym ukochanej kobiecie i że los jego łączy się z jej losem, napełniało go uczuciem wielkiej rozkoszy.

Postanowił nie unikać tak bardzo towarzystwa, aby nie popaść w melancholię, przeciwnie obiecał sobie korzystać z pobytu w Abbazyi kilku sympatycznych Wiedeńczyków, aby z nimi razem polować we wspaniałych lasach, pokrywających góry Kroackie. Niespodziana kąpiel spowodowała zupełną w nim reakcyę. Tydzień nie minął, gdy się Bertrand zapoznał z polską kolonią, wyjątkowo sympatyczną dla niego, jako składającą się z rodaków Lili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wincyonalnemi, a ateneami jest najpierw taka, że kolegia utrzymują gminy miejskie z własnych funduszów, atenea zaś są zakładami państwowemi. Prócz tego różnią się kolegia daleko szczuplejszym zakresem nauk, wystarczającym dla tej młodzieży, która nie zamierza kształcić się w uniwersytecie.

To więc, co my rozumiemy przez gimnazyum, nazywa się w Belgii oddawna *ateneum*, jednakże z tą różnicą, że jestto szkoła średnia, która obejmuje w sobie dwa odrębne kierunki, t. j. humanistyczny i realny lub zawodowy: a) *Section des humanités*, b) *Section professionnelle.*

Atenea belgijskie, od czasu swej organizacyi w r. 1850, ulegały już niejednokrotnym reformom tak pod względem planu naukowego, jak i liczby lat, na naukę przeznaczonych. Do roku 1881 obejmował oddział humanistyczny klas sześć i rok przygotowawczy, oddział zaś realny czyli zawodowy miał tylko klas pięć. W roku 1881, dekretem królewskim z dnia 30 czerwca, ustanowiono siedm klas dla każdego oddziału, a to w ten sposób, że dwie pierwsze klasy (VII i VI) stanowią wspólną dla obydwu kierunków podstawę. Z tej przyczyny uczniowie tych klas nie uczą się jeszcze języka łacińskiego; natomiast znaczna liczba godzin przeznaczona jest na naukę języka francuskiego (t. j. ojczystego) i niemieckiego, jak to się okazuje z następującego planu:

Przedmiot:	kl. VII	kl. VI
Język francuski (godzin)	8	8
Język niemiecki	8	8
Historya i geografia	3	3
Matematyka	4	4
Historya naturalna	1	1
Rysunki	2	2
Śpiew (dowolnie)	1	1
Gimnastyka (obowiązkowo)	3	3

Jeśli tak wiele godzin w tygodniu zajmuje nauka języka ojczystego i niemieckiego, przypuszczać można, że rezultaty jej są znaczne, a skutkiem tego w latach następnych już tylko po 2 godziny w tygodniu przeznaczono dla nauki każdego z tych języków.

Od klasy V rozpoczyna się podział na dwa kierunki, z których humanistyczny ma następujący program tygodniowy.

Przedmiot:	kl. V	IV	III	II	I*)
Język łaciński (godzin)	12	10	10	12	12
„ grecki	—	6	6	6	6
„ francuski	2	2	2	2	2
„ niemiecki	2	2	2	2	2
„ angielski (dowolnie)	3	2	2	2	2
Historya i geografia	3	3	3	3	3
Matematyka	2	2	3	4	2
Nauki przyrodnicze	1	1	1	2	2
Rysunki	2	2	2	2	2
Gimnastyka	3	3	3	3	3
Śpiew (dowolnie)	1	1	1	1	1

Taki jest całkowity plan nauk dla oddziału humanistycznego, który od reformy w r. 1881 nosi nazwę: *Humanités complètes.*

Jednakże bardzo mało uczniów uczęszcza na wszystkie godziny, objęte tym planem. Dzieje się to z tej przyczyny, że dekretem królewskim ustanowiono aż cztery rodzaje humanistycznych kursów z uwzględnieniem studyów, którym uczniowie zamierzają się poświęcić w uniwersytecie.

Prócz zupełnego zatem kursu humanistycznego, wprowadzono jako drugi rodzaj, kurs zwany *humanités latines et grecques*, przeznaczony dla młodzieży, która zamierza się później poświęcić studyom literackim, filozoficznym, teologicznym lub prawniczym.

Uczniowie tego kursu uczą się zatem i języka greckiego, ale za to uwolnieni są od chemii i matematyki w ostatnich dwóch klasach.

Inny, a więc trzeci rodzaj kursu humanistycznego przeznaczony jest dla uczniów, udających się później czy to do szkół specyalnych, czy też na studya matematyczne lub fizyczne. Według tekstu ustawy z r. 1881, kurs taki nazywa się: *Humanités latines pour les élèves qui aspirent soit à entrer dans les écoles spéciales, soit à faire des études mathématiques ou physiques.*

Dla uczniów takich nauka języka greckiego obowiązującą jest tylko przez rok jeden, to jest w klasie IV, aby im ułatwić zrozumienie wyrazów technicznych, nieraz z tego języka utworzonych. Za to uczą się oni matematyki w granicach obszerniejszych na lekcyach oddziału realnego.

Oprócz wymienionych, jest jeszcze czwarty rodzaj kursów humanistycznych, przeznaczony dla późniejszych przyrodników i medyków. Ustawa z r. 1881 określa go temi słowy: *Humanités latines pour les élèves qui aspirent à l'étude des sciences naturelles et de la médecine.*

Dla uczniów takich nauka języka greckiego jest obowiązkową tylko przez dwa lata, tj. w klasie IV i III; w dwóch klasach najwyższych uczą się natomiast języka niemieckiego i flamandzkiego o trzy godziny więcej, tj. uczęszczają na lekcye tych języków na oddziale przemysłowym.

W uzupełnieniu planu, powyżej podanego, winniśmy jeszcze dodać, że ustawa szkolna z r. 1881 zezwala na dodanie jeszcze jednej klasy pod nazwą retoryki wyższej *(rhétorique supérieure)*, jednakże uczęszczanie do niej nie jest konieczne; dlatego też klasa ta istnieje właściwie tylko w teoryi.

Powiedzieliśmy wyżej, że *ateneum* belgijskie, oprócz sekcyi humanistycznej, ma także drugą, tj. realną czyli zawodową *(section professionnelle)*. Jestto zapewne niełatwe zadanie dla kierownika całego zakładu, gdy ma obowiązek doglądania nauk tak rozmaitych, zwłaszcza wobec owych czterech kategoryj kursów humanitarnych. Zadanie to staje się jednakże tem trudniejsze, że w sekcyi zawodowej są jeszcze osobne dwa kierunki, tj. oddział nauk ścisłych *(section scientifique)* i oddział handlowo-przemysłowy *(section commerciale et industrielle)*.

Szczegółowego planu nauk dla tych oddziałów nie podajemy na tem miejscu. Rozumie się bowiem samo przez się, że zamiast języków starożytnych, poświęcono tu największą liczbę godzin językom nowożytnym, naukom matematycznym, przyrodniczym i handlowym. Gimnastyka, zarówno jak na oddziale humanistycznym, jest przedmiotem obowiązkowym, a program przeznacza na ten cel po trzy godziny w tygodniu dla uczniów każdej klasy.

*) Zwana retoryką.

Teofil Ziemba.

Sprawy krajowe.

(Podatek dochodowy od dochodów z prawa propinacyi).

Komisya podatkowa Izby deput. Rady państwa w Wiedniu uchwaliła rezolucyę, na wniosek posłów polskich, wzywającą rząd, iżby w przyszłości podatek dochodowy od dochodów z prawa propinacyi wymierzano i pobierano w stolicy tego powiatu, w którym to prawo propinacyi jest wykonywane; taka decentralizacya wyszłaby oczywiście na korzyść miast powiatowych, a przyniosłaby szkodę miastu Lwowu, które z tytułu tego pobiera rocznie kwotę 60,000 złr.

W celu obrony swoich interesów i celem uchylenia niebezpieczeństwa, grożącego gminie miasta Lwowa, z powodu zamierzonej decentralizacyi w wymiarze oraz poborze podatku dochodowego od prawa propinacyi, Rada miejska tamtejsza uchwaliła wystosować w tej mierze memoryał do ministra finansów, do Koła polskiego oraz wydelegować osobną deputacyę do Wiednia, celem przedłożenia memoryałów p. Jaworskiemu i ministrowi finansów oraz celem „użycia wszelkich, przysługujących prezydentowi miasta środków, dla obrony zagrożonych interesów miasta Lwowa.„

Imieniem deputacyi złożył onegdaj prezydent miasta Lwowa, p. Mochnacki na posiedzeniu Rady miejskiej sprawozdanie z zabiegów, poczynionych w tej sprawie w Wiedniu. Sprawozdanie to brzmi:

„Przybywszy do Wiednia, odbyłem konferencyę z posłami lwowskimi w sprawie podatku dochodowego od propinacyi. Sytuacya była bardzo nie korzystna; zapewniano mię, że referent tej sprawy oświadczył w Kole, iż Ministerstwo finansów ma zamiar już z 1 stycznia 1892 przepisać podatek w poszczególnych gminach zamiast we Lwowie, a zatem idzie, że Lwów straciłby rocznego dochodu 60.000 złr. Ministerstwo finansów ma to zarządzenie oprzeć na orzeczeniu Trybunału administracyjnego, wydanego dla Bukowiny. Postarałem się więc o to orzeczenie, a po dokładnem przeczytaniu przyszedłem do przekonania, że położenie nasze nie jest tak rozpaczliwe. Przedewszystkiem orzeczenie Trybunału administracyjnego ma zastosowanie tylko dla Bukowiny, a nie dla Galicyi; dalej na Bukowinie wytoczył spór przed Trybunałem naczelnik kraju, imieniem funduszu propinacyjnego, u nas tego nie było i nie będzie, JE. P. Namiestnik nasz takiego sporu z pewnością nie wytoczy. Dalej zważyć należy, że na Bukowinie nie istnieją reprezentacye powiatowe które głównie ucierpiały na tem, że podatek we Lwowie został przypisany. Wreszcie wynik sporu, tyczącego się Bukowiny, jest bardzo problematyczny — podobno fundusz propinacyjny bukowiński lepiej na tem by wyszedł, gdyby był sprawę przegrał, gdyż zdaje się, że obecnie znacznie więcej zapłaci tytułem dodatków gminnych w całym kraju, niż by to było nastąpiło, gdyby płacił tylko w Czerniowcach.

„Tak poinformowany udałem się do JE. Ministra dla Galicyi, p. Zaleskiego, a za jego pośrednictwem uzyskałem audyencyę u JE. Ministra p. Steinbacha. Powysłuchaniu moich wywodów, oświadczył mi p. Minister, że tę sprawę uważa za czysto domową, nie tyczy się ona bowiem ani skarbu państwa, ani innych krajów koronnych, przeto całą tę sprawę odeszle do władz krajowych, gdzie ma być uporządkowaną; zanim to nastąpi, pozostanie wszystko przy tem, co obecnie istnieje, a za tem idzie, że podatek będzie na razie i nadal we Lwowie przypisany.

„Wreszcie udałem się do Prezesa Koła polskiego. Szanowny Przewodniczący Koła oświadczył mi, że skoro przybędzie do Lwowa na sesyę sejmową, zaprosi na konferencyę zastępców wszystkich stron interesownych i starać się będzie sprawę tę ugodowo załatwić.“

Sprawozdanie to przyjęła Rada do wiadomości.

KRONIKA.

Kraków 7 listopada.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** wyjechał, jak donieśliśmy, ze Lwowa do Gródka i przybył tam przedwczoraj o godz. 8 rano; udał się następnie wprost do Starostwa i przystąpił do lustracyi urzędu. W godzinach południowych przedstawiali się JE. p. Namiestnikowi: reprezentanci duchowieństwa obu obrządków, gremium urzędników sądowych, Rada gminna, gremium nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych itd., poczem p. Namiestnik zwiedzał Wydział powiatowy i urząd gminny. Zakończywszy lustracyę o godzinie $5^1/_2$ po południu, odjechał p. Namiestnik na noc do państwa Niezabitowskich w Uhercach. Wczoraj zwiedzał p. Namiestnik od godz. 8 rano szkoły ludowe i był obecny podczas nauki w kilku klasach. Po skończonej lustracyi tych szkół p. Namiestnik powrócił wczoraj o godz. 1 w południe końmi do Lwowa.

— **Studyum rolnicze na Uniwersytecie Jagiell.** Dowiadujemy się, że przez środę i czwartek w bieżącym tygodniu bawił w naszem mieście radca rządowy Hecke, profesor akademii rolniczej w Wiedniu, wydelegowany umyślnie przez ministerstwo oświaty do Krakowa, celem porozumienia się z dziekanatem wydziału filozoficznego i z fachowymi profesorami studyum rolniczego co do pewnych niezałatwionych jeszcze kwestyj tegoż studyum, jakoteż uposażenia i urządzenia nowo-kreowanych pracowni, muzeów, biblioteki i pola doświadczalnego. Z narad, przeprowadzonych z p. radcą Heckem, obiecuje sobie wydział filozoficzny niemałe korzyści dla studyum rolniczego, zwłaszcza że p. Hecke nietylko jest powagą w swym fachu i okiem prawdziwego znawcy spoglądał na instytuty oddziału rolniczego, ale co więcej, że okazał się jak najżyczliwiej usposobionym dla rozwoju tegoż oddziału naszej wszechnicy. W naradach tych, odbytych pod przewodnictwem rektora X. prałata Chotkowskiego, brał także żywy udział p. delegat Kuczkowski i p. nadinżynier Sare.

— **Magistrat** przypomina pp. przemysłowcom i kupcom, że stosownie do rozporządzenia ministerstwa winny być wagi i ciężarki co dwa lata, miary zaś do płynów i do rzeczy sypkich co trzy lata urzędowi cechowniczemu do ponownego zbadania i cechowania przedkładane. Gdy przeważna część przemysłowców do rozporządzenia powyższego się nie stosuje, przeto Magistrat wzywa wszystkich używających miar i wag w handlu i przemyśle, aby je w przeciągu 14 dni pod rygorem grzywny aż do 100 złr. i konfiskaty tych przedmiotów urzędowi cechowniczemu do zacymentowania przedłożyli. W myśl rozporządzenia ministerstwa handlu odbywać się będą rok rocznie niespodziewane rewizye miar i wag, a przekroczenia powołanego na wstępie rozporządzenia będą z bezwzględną surowością karane.

— **W sprawie decentralizacyi kolei.** Prezydent miasta Dr Szlachtowski rozesłał dziś następujący okólnik: „W sobotę dnia 7 listopada b. r. o godz. 5 po południu odbędzie się w sprawie decentralizacyi zarządu kolei żelaznych państwowych poufna narada, na którą szanownych pp. radców zapraszam i proszę o wczesne zebranie się.“

— **Budowa zakładu kontumacyjnego.** Namiestnictwo podaje do wiadomości w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, że zarządzona przez Ministerstwo handlu komisya reambulacyjna wraz z rozprawą ekspropryacyjną, z powodu projektowanej przez kolej Północną budowy kolei dowozowej od dworca manipulacyjnego (Vorbahnhof) pod Krakowem do targowiska dla nierogacizny i zakładu kontumacyjnego, urządzić się mającego przez gminę m. Krakowa w Prądniku białym, odbędzie się na miejscu dnia 23 b. m. o godz. 9 przed południem. Wykazy gruntów, wywłaszczyć się mających, wyłożone będą wraz z odnośnemi planami w urzędach gminnych w Krowodrzy i Prądniku białym przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw wywłaszczeniu wniesione być mogą w ciągu powyższych 14 dni w Starostwie krakowskiem, lub przy komisyi na miejscu. Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

— **Doroczna loterya** na rzecz Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w dniu 6 grudnia w niedzielę w sali hotelu Saskiego. Dzień św. Mikołaja umyślnie na ten cel został wybranym. Według przyjętego zwyczaju rozdawane bywają w tym dniu dzieciom podarki, mamy więc nadzieję, że matki i dzieci chętnie sprawunki w tym celu załatwiać będą na loteryi, łącząc z przyjemnością własną także cel pożyteczny. Każdy bowiem, grosz zyskany i zebrany, przyspieszy tyle upragnioną budowę domu schronienia dla nauczycielek-emerytek. Fanty i dary na loteryę mogą być nadsyłane do przewodniczącej Stowarzyszenia nauczycielek p. Wandy Żeleńskiej przy ulicy św. Sebastyana l. 10.

Na pierwszem posiedzeniu loteryjnem zgromadziły się następujące panie: Mazarakowa, Hallerowa, Zakrzewska, Witowska, Ciechanowska, Feintuchowa, Pochwalska, Pogonowska, Spławińska, Śleczkowska, prof. Krzymuska, Faustynowa Jakubowska, Lutostańska, Jawornicka, Odrzywolska, Miłkowska, Rayska, Lipowska, Domaniewska. Wiele innych pań zapowiedziało chętny współudział w przygotowaniach do loteryi.

— **Tablice oryentacyjne** mają być — jak wiadomo — zaprowadzone po wszystkich domach najpóźniej do końca b. r. W znacznej ilości domów już się one znajdują, gdzie ich zaś jeszcze niema, powinniby właściciele domów postarać się o nie, gdyż od 1 stycznia począwszy będzie policya stan rzeczy sprawdzać od domu do domu, a spostrzeżenia ujemne natychmiast udzielać będzie Magistratowi. To samo dzieje się teraz, co do porządku w domach wogóle.

— **Opłaty dorożkarskie** za jazdy do dworców, do teatru, na koncerta, bale itp. mają się opłacać z góry, a woźnice są obowiązani żądać i odebrać od gości odpowiednią należytość przed rozpoczęciem jazdy. Woźniców do tego przepisu niestosujących się karze policya surowo. W ostatnich czasach przekonano się atoli, że goście sami ten przepis przekraczają, płacąc należytość po ukończeniu takiej jazdy, zasłaniając się błahym powodem: że im się tak podoba. — Policya ogłosiła więc dorożkarzom, iż mają odmawiać jazdy, gdyby gość w takich razach nie chciał naprzód zapłacić należytości.

— **Na śmierć skazany.** Przedwczoraj przed tutejszym trybunałym przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw Ludwikowi Natonkowi, 35 lat liczącemu, żonatemu, bezdzietnemu, gospodarzowi w Zagórzanach, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, spełnioną na Kazimierzu Soleckim. Rozprawie przewodniczył prezes sądu karnego, p. Brason; jako wotanci zasiadali pp. radca Höflich i sekretarz Dołkowski; prokuratoryę zastępował podprokurator, p. Cieszyński; jako rzeczoznawcy składali wyjaśnienia fachowe pp. lekarze sądowi prof. Dr Blumenstok i Dr Ignacy Schaitter; bronił obwinionego adwokat Dr Kastory.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następnie:

Dnia 29 czerwca b. r. wieczorem, wyszedł Kazimierz Solecki około godziny 10 w pole, aby pilnować skoszonej i w kopki ustawionej koniczyny; wziął ze sobą do podpierania się okuty kij, służący do obracania żaren, t. z. żarnówkę. Dnia 30 czerwca pasierbica Soleckiego, Katarzyna Natonkówna, znalazła w polu ojczyma ciężko pokaleczonego; przeniesiono go do domu i tu, nie odzyskawszy przytomności, umarł tego samego dnia. Sekcya sądowo-lekarska stwierdziła pęknięcie czaszki, pęknięcie kości skalistej, zaklęśnięcie obydwóch blaszek kości czaszki w formie trójkąta, zdruzgotanie grzebienia łopatki, jak również i górnej wewnętrznej części łopatki. Znawcy orzekli, że zmarły przed śmiercią uderzony został kilkakrotnie narzędziem kanciastem, ciężkiem, w głowę, a uderzenie to było tak silne, że spowodowało pęknięcie i zaklęśnięcie się kości czaszki bocznej oraz pęknięcie kości skroniowej i kości skalistej; rana w łopatce zadaną została również narzędziem ciężkiem, twardem i kanciastem. Podejrzenia zwróciły się zaraz na Ludwika Natonka, ponieważ pomiędzy nimi istniały nieporozumienia o posiadanie gruntu i Soleccy, korzystając z przyznanego sobie prawa, zebrali koniczynę z kwestyonowanego kawałka pola. Wskutek tego Natonek począł się odgrażać Soleckiemu. Obwiniony przyznał się po aresztowaniu, że krytycznej nocy spotkał się ze Soleckim na spornym gruncie i poczęli się kłócić, a Natonek wskutek tego uderzył Soleckiego kilka razy laską z leszczyny po głowie i przez plecy; później przyznał się, że miał zamiar zabić Soleckiego. Z wyniku śledztwa okazało się i znawcy to potwierdzili, że tak ciężkie rany mógł zadać Natonek Soleckiemu ową żarnówką, z którą zabity wybrał się w pole, bo laską leszczynową podobnych obrażeń w żaden sposób zadać nie było można, tem więcej, że sekcya wykazała, iż Natonek znęcał się nad swoją ofiarą i że w polu widać było ślad ciągnionego ciała. Akt oskarżenia twierdzi, że Natonek napadł Soleckiego, śpiacego pod kopą koniczyny, a więc napadł zdradziecko i podstępnym sposobem.

Podczas rozprawy pp. znawcy: prof. Dr Blumenstok i Dr Schaitter jednomyślnie stwierdzili w znakomitym wywodzie przytoczone wyżej szczegóły napadu, zadania ran i znęcania się nad ofiarą.

Na postawione sobie pytanie, pp. przysięgli 11 głosami potwierdzili winę oskarżonego, a wskutek tego trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wywarł wielkie wrażenie na skazanym i wstrząsnął nim widocznie, co było widać przy pożegnaniu z żoną.

Rozprawa skończyła się o godz. 8 wieczorem.

— **Pożar.** W nocy z soboty zeszłej na niedzielę wybuchł ogień w stajni zakładu stadniny państwowej na folwarku Horadza pod Radowcami, na Bukowinie. Stajnia spłonęła doszczętnie. Szkoda wynosi 10.000 złr. Konie ocalono.

— **Za utworzenie wydziału lekarskiego** we Lwowie nietylko uniwersytet tamtejszy pospieszył złożyć przez osobną deputacyę podziękowanie NPanu, albowiem również Wydział krajowy wyśle w imieniu kraju deputacyę, która złoży Monarsze podziękowanie za znane rozporządzenie w sprawie wydziału medycznego we Lwowie. Na czele deputacyi, złożonej z członków Wydziału krajowego, stanie marszałek, JE. ks. Eustachy Sanguszko. Również Rada miasta Lwowa uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu złożyć u stóp tronu przez osobną deputacyę wyrazy podziękowania w imieniu stolicy kraju. W skład deputacyi wejdą prezydent miasta, p. Mochnacki, pierwszy delegat, p. Michalski, oraz radcy: Ciuchciński, Dr Stroynowski i Dr Byk.

— **Popioły** ś. p. Juliana Konstantego Ordona przewiezione zostały onegdaj z Florencyi do Lwowa. Ś. p. Ordon należał do najdzielniejszych obrońców naszej niepodległości w r. 1831, a bohaterski czyn jego, wysadzenie fortu, znanego pod nazwą „reduta Ordona,“ uwiecznił Adam Mickiewicz we wspaniałym poemacie.

— **Z Zakopanego.** W październiku b. r. na stały pobyt zimowy przybyli: hr. Szeptycki (osób 4) z Galicyi, p. Konarska (osób 5) z Królestwa, p. Lubomęski (osoba 1) z Dublan — razem bawi obecnie 134 osób. Przeciętna ciepłota w październiku w stopniach Celsiusza wynosiła: o godz. 7-ej zrana +6·2; o godz. 1 w południe +11·5; o godz. 7 wieczór +7·4. Niebo o godz. 7 zrana 2·2; o godz. 1 w południe 1·9; o godz. 7 wieczór 2·2· Natężenie wiatru o godz. 7 zrana 1·06; o godz. 1 w południe 1·1; o godz. 7 wieczór 1·1. Opad wodny na dobę 5 centl.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Sznyrowa, w powiecie brodzkim, zapomogi w kwocie 800 złr.

— **Rozstrzygnięcie konkursu.** Konkurs na posąg Moniuszki w foyer teatru Wielkiego w Warszawie został wczoraj rozstrzygnięty na posiedzeniu członków konkursu. Modeli na konkurs nadesłano cztery pod godłami: „Oset,“ „Lira“ i „Złota lira,“ jeden zaś ze Lwowa bez godła. Sędziowie większością głosów wybrali pracę rzeźbiarza warszawskiego, Hipolita Marczewskiego, oznaczoną godłem „Lira.“

— **Okólnik wolnomularski.** Dzienniki katolickie włoskie ogłaszają teraz ciekawy dokument, rzucający światło na sprawę skandalicznych zajść rzymskich, których ofiarą stali się członkowie pielgrzymki francuskiej do miasta wiecznego, w pierwszych dniach zeszłego miesiąca. Dokumentem tym jest okólnik naczelnika lóż wolnomularskich we Włoszech, izraelity Adryana Lemmi, który wzywa do rozpoczęcia agitacyi przeciw ustawie gwarancyjnej, to jest ustawie zastrzegającej Ojcu Świętemu prawa niezależnego monarchy.

Okólnik ten dostały dopiero teraz katolickie pisma włoskie i ogłosiły go. Opiewa on, jak następuje:

„Dostojni i kochania Bracia!“

Chwila czynu nadeszła. Przypomnijcie sobie moją mowę na ostatniej uczcie miłości i cyrkularz Nr 43 w sprawie zniesienia ustawy o gwarancyach papieskich. Musimy natychmiast stoczyć z nieprzyjaciółmi ojczyzny, jak można najbardzej stanowczą walkę.

Wiadomo Wam, co zaszło w Rzymie. Pielgrzymki, które nie są objawami gorliwości religijnej, znosiło wielu przez zbyt długie lata cierpliwie. Zuchwałość ich wzrosła w ten sposób i ostatnim razem objawiły one bezwstydnie swe zgubne zamiary.

Owe tłumy, zebrane wśród fanatyków wszystkich krajów, uorganizowane na sposób wojskowy, z hasłem, sztandarami i kapitanami, wtargnęły do nas zuchwalsze i bezczelniejsze, niż kiedykolwiek; w swych mowach i czynach miotały przekleństwa przeciw Włochom; w swych pochodach, procesyach, kongresach, związkach urągały im i znieważały je i w ten sposób zagrzewały do wojny przeciwko ich instytucyom i ich zjednoczonej narodowości.

Uczucie, które ich ożywiało i które było nieustannie podsycane przez kuźnię watykańską, wybuchło w pospolitym postępku kilku szaleńców; zniewaga przy grobie króla, który przyłączył Rzym do ojczyzny, zdradziła prawdziwy charakter i cel tych najazdów, wykazując jak najdowodniej, że przyjechano do Włoch, aby nas wyzwać, aby oddać cześć papieżowi-królowi, aby wywołać wypadki, które prędzej czy później sprowadzą zgubę ojczyzny.

Trzeba zatem raz temu koniec położyć, przyłożyć siekierę do korzenia, zniszczyć do szczętu przyczyny tych zaczepek, to jest gwarancye; jestto zbrodnią i szaleństwem pozostawiać nieprzyjacielowi swobodę spiskowania i bezkarność znieważania.

Ruch się rozpoczął, niechaj loże popierają go całą energią i niechaj nie ociągają się wcale. Niechaj czcigodni Bracia natychmiast zawezwą loże na nadzwyczajne posiedzenia i niech się porozumieją, aby utworzyć komitety, podczas kiedy prasa ciągle będzie odnawiała dyskusyę; słowem niech urządzają manifestacye i zebrania.

Przekonanie publiczne jest za nami; rząd nie będzie się mógł sprzeciwiać. Poruszmy się! Chcemy mieć Rzym nienaruszony; chcemy. aby prawo i nienaruszalność naszej ojczyzny została zapewnioną.

Odpowiedzcie mi w jak najkrótszym czasie i przyjmijcie braterskie pozdrowienie.

Wschód rzymski 5 października 1891.

Wielki mistrz, *Adryan Lemmi.*“

— **W opactwie westminsterskiem** dokonano w d. 31 października b. r. odsłonięcia wielkiego biustu zmarłego pisarza angielskiego Matthew Arnold. Lord Coleridge wygłosił przytem mowę, w której scharakteryzował następnie wielkiego pisarza: „Arnold nie sprosta Thackerayowi, jako satyryk, Tennysonowi, jako poeta, ani Morleyowi, jako krytyk; ale jest jedynem w literaturze naszej połączeniem w swej osobie satyryka, poety i krytyka.“

— **W sprawie galeryi Borghese** piszą z Rzymu do *Köln. Ztg*, że istnieje projekt nabycia tego wspaniałego zbioru dzieł sztuki przez Papieża. Jestto oczywiście kwestya ogromnego wydatku.

— **Profesor Bischoff,** znany fizyolog, występował zawsze za umysłową niższością kobiet i opierał się na tem, iż przeciętna waga mózgu mężczyzny waży 1350, a u kobiety tylko 1250 gramów. Po śmierci Bischoffa okazało się, że jego własny mózg ważył... 1245 gramów! A więc możeby 1240 gramów wystarczało do inteligencyi?

— **Starożytne wykopalisko.** W Berlińcach, powiatu sereckiego, jak donosi *Gazeta Polska,* dzieci, bawiące się na polu, spostrzegły błyszczący się w roli kawałek metalu. Nie mogąc same wydobyć go z ziemi, dały znać do wsi, zkąd przybyli włościanie i wykopali — stary dzwon, na którego ścianie znajduje się wyryty rok 976. Objętość dzwonu ma $^1/_2$ metra średnicy. Jest on zachowany wcale dobrze. Czy to tylko prawda? — dodać musimy od siebie.

— **Nekrologia.** Z Wysiekierskich Konstancya Bierkowska, wdowa po profesorze Uniw. Jagiell., przeżywszy lat 62, zmarła w Węgierskiej Górce dnia 5 b. m.

— Felicya z Chylińskich Skirmunttowa, wdowa po wychodźcy z Litwy, zmarła we Lwowie w 59 roku życia.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę 8 b. m.: Po raz drugi: *Raj utracony* (Das verlorene Paradies), komedya w 3 aktach Ludwika Fuldy; tłómaczył M. Sachorowski. Z repertuaru wiedeńskiego Burgteatru.

We wtorek 10 b. m.: Po raz trzeci: *Raj utracony* (jak wyżej).

We czwartek 12 b. m.: (czwarte czwartkowe przedstawienie) *Przed ślubem*, komedya w 5 aktach Kazimierza Zaleskiego.

— Dnia 6 listopada mróz; termometr od —0·7 spadł do —10·8 C. Barometr w nieznacznym ruchu, wysoko; o godzinie 7ej rano dnia 7 listopada stan jego był 754·7 mm., termometru —2·4 C. Wiatr zachodni, niebo zachmurzone.

W niedzielę dnia 8 listopada: Opieki N. Panny Maryi, św. 4 Koronatów; w poniedziałek dnia 9 b. m.: św. Teodora i Ursyna.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Nowe życiorysy św. Stanisława Kostki. Cześć polskiego patrona, św. Stanisława Kostki, którego uroczystość w bieżącym miesiącu obchodzimy, szerzy się w ostatnich paru latach u nas i zwłaszcza za granicą w niebywałych dotąd rozmiarach. Najlepszym tego dowodem liczne życiorysy, które już wyszły, lub które niebawem, jak się dowiadujemy, okazać się mają. Wprawdzie i w dawniejszych latach, zwłaszcza w trzecim dziesiątku zeszłego wieku, z powodu kanonizacyi Świętego, wyszła znaczna liczba jego żywotów i żywocików w języku polskim, łacińskim, włoskim, niemieckim, francuskim, angielskim, hiszpańskim, a nawet chińskim; wprawdzie i w naszym wieku pisali o nim: O. Bero po włosku, X. Gaveau (w dwóch tomach), A. de Blanche i inni po francusku, nie mówiąc o mnóstwie przedruków: Bartolego, Juwencyusza, Cepariego, Sacchiniego itd.; ale pomimo tego, nigdy nie wydano tyle i tak starannie, opierających się na nowych badaniach, życiorysów, jak w chwili obecnej. Szereg ten zupełnie na nowo opracowanych żywotów rozpoczął przed kilku laty X. Hilary Koszutski dwutomową pracą: *Św. Stanisław Kostka, patron Królestwa Polskiego i jego wiek.* X. Jan Badeni T. J. wydał w drugiej już edycyi rozchodzącą się książeczkę: *Św. Stanisław Kostka*, w której dorzucił do żywota polskiego patrona garść nowych, nieznanych dotąd szczegółów z rękopiśmiennych zbiorów procesów kanonizacyjnych w Polsce i z obszernego manuskryptu O. Urbana Ubaldini'ego z XVII wieku. Książeczkę O. Badeniego wydał w krótkiem streszczeniu w ludowem swem wydawnictwie p. Parasiewicz; przeróbkę jej ogłosił po niemiecku O. Arndt T. J.; przekład chorwacki O. Gattin T. J. — Jeden z niemieckich Jezuitów pracuje obecnie nad nowym znów życiorysem, a jednocześnie powstał w Paryżu i w Londynie zamiar ogłoszenia wielkiego ilustrowanego dzieła o *św. Stanisławie*, nakształt podobnych dzieł o *św. Franciszku z Asyżu, św. Ignacym, św. Alojzym.* Jak z Paryża, tak z Londynu, gdzie sprawą tą zajmuje się O. Goldie T. J., a polski literat p. Edmund Naganowski pomaga mu energicznie w przedsięwziętem dziele — doszło już do Polski gorące wezwanie, aby, ktokolwiek wie o jakiejś, choćby najmniejszej, pamiątce, obrazie, ołtarzu, figurze itp., odnoszącym się do św. Stanisława, zechciał dać o nim wiadomość, a jeśli możliwe, dołączyć fotografię, lub przynajmniej dokładny opis. Tylko połączonemi siłami, tylko z szczerą naszą pomocą udać się może to dzieło, które choć przez cudzoziemców podjęte, musi nas przecież i to szczerze — jako nasze własne — interesować. Ze wszystkiemi wiadomościami i przesyłkami udawać się najlepiej do autora polskiego życiorysu św. Stanisława: X. Jana Badeniego T. J. Kraków, ul. Kopernika, 26.

Koncert Towarzystwa muzycznego.

P. Myszuga wystąpił wczoraj w sali „Sokoła“ po raz drugi, a publiczność równie licznie się zebrała.

Artysta, chociaż trochę niedysponowany, śpiewał rzeczy poważne, szerszego zakroju, a z pomiędzy tych zasługuje na szczególną uwagę arya z *Fausta* i arya ze *Strasznego dworu.* Pierwsza przy akompaniamencie fortepianu traci o tyle, że śpiewak nie ma się po prostu na czem oprzeć, nie ma tła, na któremby głos jego mógł się wydać należycie. Pomimo tego jednak umiał artysta zachwycić publiczność nietylko bogactwem uczucia, ale równie szlachetnym spokojem, z jakim śpiewał całą aryę.

Arya z opery *Straszny dwór* należy zawsze do niepospolitych produkcyj naszego śpiewaka. Niesprzykrzona, chociaż osłuchana, wymaga jednak, aby wszystko złożyło się na piękną całość. Tym razem kurant brzmiał wśród orkiestry z przyczyny zanadto występującego fortepianu bez właściwej barwy.

Barkarola Galla zyskała wczoraj powszechny poklask i musiała być na żądanie powtórzoną.

Niemałą przeszkodą w czasie produkcyi była okoliczność, a raczej wypadek czysto elementarny, że gaz począł gasnąć i w większej części lamp wypowiedział zupełnie posłuszeństwo. Publiczność okazała większe zaniepokojenie, niż rzecz cała na to zasługiwała, a dopiero po należytem zoryentowaniu się w groźnem położeniu, wynagrodziła artystę prawdziwym grzmotem oklasków.

Jeszcze raz w poniedziałek będziemy mieli sposobność zachwycać się śpiewem naszego artysty; oby sprawa gazu została przedtem należycie uporządkowaną!

Prócz części wokalnej, wykonała orkiestra uwerturę do opery *Sakuntala.*

Pan Stingl grał melodyę hebrajską Brucha na wiolonczelę. Arcynudny ten utwór wykonany został starannie.

Pan Domaniewski grał fantazyę węgierską Liszta bardzo czysto i dokładnie, chociaż tonem jednostajnym i ostrym. Po rzęsistych oklaskach dodał kawałek Scarlattiego.

Orkiestra wojskowa pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka, akompaniowała pp. Myszudze, Stinglowi i Domaniewskiemu i wywiązała się zupełnie dobrze z zadania.

Fortepian Bösendorfera ze składu p. Kordeckiego posiada silny ton i szczególnie dźwięczny w basach i w środkowym regestrze.

Franciszek Bylicki.

Program wykładów
w wyższym Zakładzie naukowym dla kobiet
założonym przez ś. p. Adryana Baranieckiego.

(Dokończenie).

Na *Wydziale sztuk pięknych* wykładać będzie anatomię artystyczną Dr Jan Kanty Regiec, prof. wyższej szkoły realnej; dyrektor c. k. wyższej szkoły przemysłowej Jan Rotter wykładać będzie perspektywę malarską; kustosz Muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego, architekt Jan Wdowiszewski, historyę sztuki i naukę o stylach dla uczennic oddziałów rysunkowych i słuchaczek wydziału historyczno-literackiego.

Ażeby jak największej ilości słuchaczek udostępnić możność gruntownego obeznania się z wykładanemi przedmiotami przez ścisłe ich studyowanie do egzaminów, będzie naszem staraniem wprowadzić egzamina nie całemi wydziałami, lecz z poszczególnych przedmiotów, byle zgłaszające się w tym celu panie odbywały je gremialnie i w jednym czasie. Zarząd kierując się doświadczeniem ś. p. Dra Adryana Baranieckiego, uczyni to ustępstwo, pożądane dla bardzo wielu uczennic zakładu.

Główny kierunek i opiekę nad wydziałem sztuk pięknych raczył zapewnić Zakładowi łaskawie i nadal, jak dotąd, dyrektor szkoły sztuk pięknych mistrz Jan Matejko.

Oddziałów dla wolnoręcznego rysunku jest 4. W pierwszym oddziale udzielać będzie nauki rysunku z natury, malarstwa olejnego i akwarelowego artysta-malarz p. Władysław Rossowski; w drugim oddziale rysunków z gipsów klasycznych i faksymilowych rysunków dawnych mistrzów uczyć będzie artysta-rysownik p. Józef Siedlecki; tenże w czwartym oddziale, jako stanowiącym przejście do studyów pierwszego, będzie udzielał rysunku z gipsów i żywej natury; w trzecim oddziale uczyć będzie rysunku z wzorów i gipsów ornamentalnych pani Marya Meleniewska. Rysunków krajobrazów z wzorów udzielają w zimowem półroczu w godzinach swych lekcyj kierujący oddziałami 1, 2, 3 i 4; natomiast w letnich miesiącach godziny te poświęcone będą wycieczkom uczennic za miasto dla ćwiczeń w rysowaniu z natury. Nadto dla pań, poświęcających się olejnemu malarstwu, może być otwartym, gdyby się okazała potrzeba, oddział dla ćwiczeń kompozycyjnych.

Otwarcie oddziału rysunków geometrycznych, poprzedzonych nauką geometryi i zastosowania do przemysłu i ornamentyki wraz z teoryą o cieniach pod kierunkiem Dra Daniela Wierzbickiego zależeć będzie od ilości uczennic, jakie się zgłoszą z zamiarem korzystania z tego przedmiotu.

W oddziale rzeźbiarstwa udziela modelowania w glinie artysta-rzeźbiarz p. Marceli Guyski, w zastępstwie zaś jego dla początkujących w nauce modelowania, znana zaszczytnie jego uczennica p. Antonina Rożniatowska.

Lekcyj francuskiego języka udzielać będzie w razie zgłoszenia się odpowiedniej liczby uczennic, nauczyciel tegoż języka w Uniwersytecie Jagiell. p. W. Erard-Ciechomski.

Z uwagi, że ogłoszenie niniejszego programu zostało spóźnione z przyczyn niezależnych od zarządu, a naturalnych wobec ciężkiego ciosu, jakim jest śmierć wielkodusznego założyciela i długoletniego dyrektora wyższego Zakładu naukowego dla kobiet, Dra A. Baranieckiego, jako też pragnąc przedłużyć termin wpisów, zarząd Muzeum ma zaszczyt zawiadomić niniejszem, że rozpoczęcie prelekcyj nastąpi nie 10 listopada, lecz w sobotę dnia 14 listopada o godzinie 9 rano.

Szczegółowe, do pewnego stopnia zmienione rozkłady godzin wykładowych, drukowane programy, jakoteż bliższe objaśnienia i warunki zapisów można otrzymać u zarządu Muzeum techniczno-przemysłowego.

Kraków, dnia 5 listopada 1891 r.

Zarząd Muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego.

Książę Konstanty Czartoryski.

Dom ks. Czartoryskich, tak ciężko w ostatnich dotknięty czasach, poniósł wielką dziś stratę w osobie najstarszego z dzisiejszego pokolenia, ale nie on tem tylko ją poniósł, dzieli ją i kraj cały i Izba panów, w której zmarły tak pięknie Polskę przedstawiał.

Wielki ten dom zapełniał, można powiedzieć, politykę Polski przez wiek XVIII i połowę obecnego. Wielcy pradziadowie zmarłego, mężowie stanu na takie rozmiary, jakich może ojczyzna nigdy nie miała, szeroko założyli fundament swojego rodu. Nie tu miejsce, ani chwila rozbierać i sądzić ich politykę; to pewne, że wszystko, czego chcieli, wszystko co chwilowo wprowadzić potrafili, było w najwyższym stopniu pożyteczne i polityczne. Ludzie, przedewszystkiem praktyczni, wyprzedzili teorye, które w końcu wieku zapanowały. Znając uprzedzenie swego narodu, nie rozpoczęli wprost walki z jego przesądami, ale pod pozorem reform administracyjnych, chcieli z gruntu zmienić naturę rządu. Kiedy to się nie dało wobec niezmiernej przewagi sąsiednich dworów przeprowadzić samodzielnie, użyli pomocy rosyjskiego wojska. Ani w interesie osobistym, ani dla korzyści własnej, ani w myśli forytowania na tron ks. Adama, bo to się później pokazało, ale dlatego że z uprzedzoną masą szlachecką nie widzieli innego sposobu.

Zawsze ten straszny dylemat: albo dać runąć podkopanemu gmachowi własnym ciężarem, albo użyć sąsiedniej pomocy.

Że rząd rosyjski po zmianie panującego w Petersburgu zrozumiał wnet, o co idzie, najlepszy dowód, że wystąpił przeciwko zaprowadzonym przez Czartoryskich rządowym zmianom i odpowiedział na nie gwarancyą. Narody w takim stanie jak Polska, jako karę długoletniego nierządu, pyszalstwa gminu, albo możnowładców, przychodzą do takiego stanu, że dla ludzi sumiennych i kochających ojczyznę, drogi stają się ciemne. Mokronoski był pewnie wielkim patryotą, on jednak na Sejmie grodzieńskim pierwotnie zniszczył dojrzewające dzieło Czartoryskich. Kto kochał bardziej ojczyznę: Mokronoski czy Czartoryscy? To fakt, że z upadkiem ich dzieła nastały Repninowskie czasy.

Czartoryscy z wielką godnością znieśli swój upadek, a umierając, przekazują losy domu i Polski ks. Adamowi, późniejszemu jenerałowi ziem Podolskich. Nie człowiek stanu, ale miłośnik ojczyzny, a oddał jej wielkie usługi zorganizowaniem korpusu kadetów, pracami około edukacyi i literatury krajowej; w pracach publicznych i przed i podczas Sejmu wielkiego szedł zawsze dobrą i zdrową drogą. Ustawa 3-go maja upada, rozbiory następują, synowie jego Adam i Konstanty walczą w szeregach narodowych, ale po krótkim oporze kraj zalany przez wojska rosyjskie, dobra wszystkie skonfiskowane, ks. jenerał przebywa w Wiedniu, Adam i Konstanty, dwaj jego synowie jadą do Petersburga ratować fortunę, z której faktycznie więcej kraj, niż oni korzystali. — Dziwne, niezrozumiałe dziś losy: ten ogołocony z majątku ks. Adam staje się przyjacielem monarchy, jego sługą, jego ministrem. Nie tu miejsce przechodzić znane zkąd-inąd psychologiczne cierpienia i przejścia tego serca, przeznaczonego na najsroższe walki, a wychodzącego z nich zwycięsko i cnotliwie. Służba trzymała go to w Petersburgu, to w Wilnie; brat jego Konstanty, ojciec właśnie zmarłego, powraca do kraju.

Krótko była trwałą przyjaźń dwóch cesarzy, zbiera się burza i chwila, która ma rozstrzygnąć o losach świata. Następuje jedno z najtragiczniejszych położeń. Jeden brat służy cesarzowi rosyjskiemu, Konstanty sztyftuje pułk i mężnie na jego potyka się czele. Ci dwaj bracia, kochający się serdecznie, kochający jeszcze bardziej ojczyznę, stoją w obcych obozach!

Dalsze dzieje ks. Adama dobrze znane; czy przez wszystkich cenione w ich pełni, nie wiem, ale to wiem, że w historyi całej, o ile ją znam, szukam podobnego patryoty z zupełnem wyrzeczeniem siebie, co do stanowiska, majątku, niemal i imienia. Niechże też kraj pamięta, co on mu poświęcił i jak mu poświęcił, co na wygnaniu usiłował, jakie poczucie przekazał synowi.

Ks. Konstanty, którego urodzenie opiewali ówcześni poeci w odach i dytyrambach, po skończonej kampanii osiadł w dobrach, następnie bawił jakiś czas w Paryżu, i tam właśnie w Passy, rodził się syn jego ks. Konstanty, którego tak szczerze żałujemy.

Po zmianie stosunków ks. Adama do cesarza Aleksandra, karyera polityczna była dla Czartoryskich zamknięta. Ks. Adam przybył do Warszawy dopiero podczas sejmowego sądu, a ks. Konstanty osiadł w Wiedniu. Było to *otium cum dignitate*, a do niego także można było zastosować przysłowie polskie: z Czartoryskim żyć.

Kiedy rewolucya wybuchła 29 listopada, a ks. Adam został prezesem rządu narodowego, wysyłano różnych ajentów, którzy do wszechwładnego podówczas ministra dotrzeć nie mogli. Nie powiodła się misya Jelskiego i Bojanowicza, ani Ludwika Morstina. Sprawy krajowe traktował ks. Konstanty, znosił się z bratem i do tego doprowadził, że przyjęto Andrzeja Zamoyskiego, odwołano dla narady z obozu rosyjskiego zacnego i zdolnego *attaché*, wówczas pułkownika Cabogę i w ostatniej chwili posłano go wspólnie z Zamoyskim do marszałka Paskiewicza. Przybyli jednak do Warszawy dopiero 8 września rano. Jakie były polecenia pojednawcze, dane wówczas pułkownikowi Caboga, niewiadomo; wartoby je dziś jeszcze w archiwum w Wiedniu odszukać. Kilkakrotnie słyszałem od Andrzeja Zamoyskiego, że były bardzo ważne.

Dał Pan Bóg kilkoro dzieci, które chował zdolny wychowaniec krzemienieckiego gimnazyum Strzelecki. Podówczas w życiu wiedeńskiem umysły ożywione zajmowała sztuka, literatura, nauka. Przez długie lata ludzie młodzi musieli poprzestawać na tym szlachetnym, ale niedostatecznym dla nich pokarmie. Przyszły wielkie polityczno-dziejowe wypadki, zawrzała w nich polityczna krew Czartoryskich i nadspodziewanie dwaj bracia Konstanty i Jerzy wystąpili to w Izbie panów, to w Izbie poselskiej, to w Sejmie. Ks. Konstanty objawił odrazu znakomity talent mowcy i człowieka politycznego. Wybierany też był ustawnie do delegacyj, kilkakrotnie im przewodniczył, a wola Najj. Pana, zwykle tak trafna w wyborach, powołała go na wiceprezesa Izby panów. Świeża jest pamięć jego działania, rozwodzić się nad nią nie potrzeba, ale warto wspomnieć, co już należy do prywatnego życia, że w chwili wielkich finansowych ruchów umiał poświęcić wielki majątek, aby słowa dotrzymać.

Niepodobna odżałować, że śmierć przerwała zawód tak zdolnego, tak szanowanego przez Monarchę i Izbę rodaka. Dodajmy, że zawsze był wierny zasadom, które jego przodkowie wyznawali. *P.*

Dział ekonomiczny.

Krajowy skład publiczny w Krakowie. — Obrót w miesiącu październiku 1891 r.:

Zboże krajowe: Zapas z początkiem miesiąca 1,046.581 kilogr. w wartości ubezpieczonej 104.277 złr. Weszło w ciągu miesiąca 497.497 klg. wartości ubezp. 47.927 złr. Razem 1,544.078 klg. wartości ubezpiecz. 152.204 złr. Wydano 568.313 klg. wartości ubezpieczonej 55.202 złr. Pozostało z końcem miesiąca 975.765 klg. wartości ubezpieczonej 97.002 złr.

Zboże tranzytowe: Zapas z początkiem miesiąca 1,799.525 klg. w wartości ubezp. 183.288 złr. Weszło w ciągu miesiąca 534.670 klg. w wartości ubezpiecz. 52.587 złr. Razem 2,334.195 klg. wartości ubezp. 235.875 złr. Wydano 700.351 klg. wartości ubezpieczonej 70.779 złr. Pozostało z końcem miesiąca 1,633.844 klg. w ubezpieczonej wartości 165.096 złr.

Ogólny zapas zboża z końcem miesiąca wynosił 2,609.609 klg. wartości ubezp. 262.098 złr.

Spirytus: Zapas z początkiem miesiąca 30.107·27 hektolitrostopni w ubezpieczonej wartości 6.622 złr. Weszło w ciągu miesiąca —.— hektolitrostopni w wartości ubezpieczonej —.— złr. Razem 30.107·27 hektolitrostopni w ubezp. wartości 6.622 złr. Wydano 30.107·27 hektolitrostopni w ubezpieczonej wartości 6.622 złr. Pozostało z końcem miesiąca —.— hektolitrostopni w ubezpieczonej wartości —.— złr.

Handel trzodą. Namiestnictwo wobec znacznego rozszerzenia się zarazy pyskowej i racicowej w kraju, przypomina, celem ścisłego przestrzegania, rozporządzenie z dnia 3 sierpnia 1887 r., według którego nierogacizna, przyprowadzona na targi, jarmarki i wystawy, oraz pędzona przez większe przestrzenie kraju lub transportowana kolejami żelaznemi, opatrzona być ma legalnie wydanemi paszportami bydlęcemi, oraz rozporządzenie z dnia 10 kwietnia 1889 r., którem zabroniony został handel domokrążny świniami i rozporządzenie z dnia 12 grudnia 1889 r., według którego świnie, przeznaczone do transportu kolejowego, mogą być ładowane i wyładowywane tylko na stacyach, przeznaczonych do ładowania przeżuwaczów i mają być poddane oględzinom fachowym. Namiestnictwo nadto zarządza odtąd wskutek reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 25 sierpnia b. r. zaopatrywanie nierogacizny handlowej pasportami, wydanemi ściśle według § 8 ustawy z dnia 29 lutego 1880 r., tudzież oględziny świń transportowanych kolejami żelaznemi, wskazane w § 10 powołanej ustawy.

Ostatnie wiadomości.

Czytamy w *Wiener Allg. Ztg*: „W piątek po południu w salach ministeryalnych Izby deputowanych odbywała się kilko godzinna konferencya, w której wzięli udział ministrowie hr. Taaffe i hr. Schönborn, oraz deputowani Plener i Chlumecky. Jakkolwiek przedmiot konferencyi zachowywany jest w tajemnicy, krążą pogłoski, że naradzano się na niej nad ewentualnością rozwiązania czeskiego sejmu.“

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 7 listopada. Ksiądz Emil Bańkowski, b. kanclerz konsystorza chełmskiego, b. proboszcz gr.-un. dyecezyi chełmskiej, w końcu kapelan szkoły rolniczej w Dublanach, zmarł tu dziś rano. Pogrzeb w poniedziałek popołudniu.

Wiedeń 7 listopada. *Polit. Corresp.* zapewnia, że pogłoski, jakoby celem podróży Giersa do Włoch były układy w sprawie zawarcia małżeństwa pomiędzy włoskim następcą tronu a najstarszą córką cara Ksenią, są zupełnie nieprawdziwe. Wielka księżniczka Ksenia wychodzi za mąż za w. ks. Aleksandra Michajłowicza. Giers, który wyjeżdżał jedynie dla odpoczynku, nie miał żadnej politycznej misyi.

Rzym 7 listopada. Wkrótce ma tutaj znowu przybyć pełnomocnik rosyjski przy Watykanie p. Izwolski. P. Izwolski przywozi podobno nieco bardziej skłonne do ustępstw instrukcye swojego rządu w kwestyach, co do których od dłuższego już czasu prowadzą się rokowania.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 7 listopada. Biuletyn o zdrowiu arcyks. Małgorzaty Zofii opiewa: Wciągu dnia nieco się wzmogła gorączka przyumiarkowanych objawach abdominalnych. Przyjmowanie pokarmów dostateczne.

Wiedeń 7 listopada. Poranny biuletyn o stanie zdrowia arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii opiewa: Noc spokojna; temperatura nad ranem 38·3°; objawy brzuszne zmniejszają się; zapas sił zadawalniający.

Wieden 7 listopada. Komisya legitymacyjna uznała wybór Borkowskiego, pomimo przeciwnego wniosku Teliszewskiego, za ważny, poczem uchwaliła rezolucyę Byka, wzywającą rząd, aby przy przyszłych wyborach dostarczano aktów na dowód dokonanego ogłoszenia prawyborów.

Wiedeń 7 listopada. Komisya przemysłowa przyjęła paragrafy 9 do 15 projektu do ustawy względem uregulowania przemysłu budowlanego, z kilku poprawkami.

Wiedeń 7 listopada. Komisya kolejowa przyjęła projekt wybudowania kolei Wodnian Praha tycze i Strakonice-Wimperk.

Hompesch interpelował rząd, co zamierza uczynić wobec rezolucyi Rady państwa, tyczących się budowy podolskich kolei lokalnych i kolei wzdłuż Sanu z Rozwadowa do Jarosławia, tudzież linii z Rzeszowa do Rozwadowa. Szef sekcyjny Wittek oświadcza, że projekt linii wzdłuż Sanu wcielonym został do programu kolei państwowych; przeprowadzenie projektu tego nie da się jednak w tym roku uskutecznić i ma być przedsięwzięte w roku przyszłym. Co do linij lokalnych podolskich ukończono już roboty wstępne, a dalsze studya, mianowicie co do kwestyi, o ile się pod względym handlowym opłacać mogą, odbywają się jeszcze, a skoro tylko ukończone zostaną, czego się w krótkim czasie spodziewać można, poweźmie rząd dalsze decyzye.

W komisyi dla należytości skarbowych odbywały się szczegółowe narady nad projektem Bilińskiego względem opodatkowania sprzedaży efektów giełdowych. Lewicki wniósł, aby przy § 1 uwzględnić także opodatkowanie walut i dewiz. Wniosek ten odrzucono, poczem przyjęto §§ 1 i 2 bez zmiany. Paragraf 3 spowodował dłuższe rozprawy. Biliński sprzeciwiał się zaprojektowanemu zniżeniu podatku od wymiany efektów niżej sumy 100 złr. na 2 centy i od sprzedaży opodatkowanych obligów państwowych niżej 500 złr.

Komisya przyjęła następnie zniżenie opłat od wymian giełdowych, stosownie do wniosku sprawozdawcy, a odrzuciła poprawki wniesione przez Somarugę i Kramarza.

Wiedeń 7 listopada. Rada miejska przyjęła rezolucyą, występującą przeciwko nieuzasadnionym podejrzeniom bar. Morseya, który w Izbie deputowanych oskarżał radę, iż toleruje ognisko zarazy, jakiem jest targ wiedeński.

Wiedeń 7 listopada. Według wiadomości, jakie *Neue Fr. Presse* otrzymuje z Buda-Pesztu, gotówka, zebrana przez ministra Wekerlego na regulacyę waluty, wynosić ma 40 milionów, do czego prawdopodobnie dołączone zostaną 10 do 15 milionów pochodzące z nadwyżki z r. 1890.

Berlin 7 listopada. Kupczyk Schulze, na którego padało podejrzenie o zamordowanie niemoralnej dziewczyny, został z aresztu wypuszczony.

Londyn 7 listopada. Biuro Reutera donosi, że rosyjski minister spraw zagranicznych Giers niebawem uda się na kilka dni do Paryża, do czego szczególnie zniewalają go przesadzone wieści, jakie rozpuszczono z powodu jego wizyty w Monzy.

Londyn 7 listopada. Biuro Reutera donosi z Valparaiso: Montt wybranym został jednomyślne prezydentem rzeczypospolitej.

Londyn 7 listopada. Biuro Reutera donosi z Rio de Janeiro, że sytuacya ogólna prawie się nie zmieniła. Mayring, prezes banku objął kierownictwo spraw publicznych i surowo postępuje z wrogami republiki. Członkowie kongresu opuszczają stolicę. Z prowincyi nic nowego nie nadeszło.

Londyn 7 listopada. Poselstwo japońskie oznajmiło, że wskutek trzęsienia ziemi dnia 28 października b. r. straciło życie 6,500 ludzi, zaś 9,000 zostało rannych. 75,000 domów zostało zburzonych.

Lizbona 7 listopada. Depesze z Rio de Janeiro donoszą, że gmach kongresu i teatry obsadzono wojskiem rządowem. Teatry są zamknięte. Na ulicach wojsko trzyma straż.

Madryt 7 listopada. Pojedynek ministra marynarki odbył się wczoraj. Wymieniono cztery strzały. Żaden z przeciwników nie został ugodzony.

Rzym 7 listopada. Na parlamentarnym kongresie pokojowym oświadczył Barth imieniem deputowanych niemieckich, że się na ustanowienie międzynarodowego komitetu parlamentarnego zgodzić nie mogą. Pandolfiemu uchwalono jednomyślnie wyrazić podziękowanie. Na dzisiejszym posiedzeniu przedłożył Marcoartio wniosek, zmierzający do zaprowadzenia neutralności mórz i cieśnin morskich.

Rzym 7 listopada. *Messagero* donosi, że Rudini w mowie swej, którą w poniedziałek wygłosi w Medyolanie, rozwinie program wszystkich reform organicznych i administracyjnych, jakie ministeryum zamierza zaprowadzić w zarządzie państwowym, prowincyonalnym i komunalnym. Minister omówi następnie ustawodawstwo socyalne oraz wyrazi życzenie, aby parlament uchwalił te projekty, które mają mu być przedłożone w interesie klas robotniczych. W końcu stwierdzi Rudini zawarcie traktatu handlowego z Niemcami, tudzież złoży oświadczenie, że równowaga finansowa przywróconą została bez nakładania na ludność nowych podatków. Ustęp mowy, odnoszący się do polityki zagranicznej, będzie miał wybitnie pokojowy charakter.

Bukareszt 7 listopada. Ajencya rumuńska oświadcza, iż szerzone przez prasę zagraniczną i częstokroć sprzeczne ze sobą wieści o wrzekomych zmianach w gabinecie rumuńskim, są po prostu konjekturami, pozbawionemi wszelkiej faktycznej podstawy.

Belgrad 7 listopada. Zamknięto uniwersytet z powodu panującej tu dyfteryi.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla weteranów polskich z roku 1831 nadesłał X. kanonik J. Krukowski 5 złr.

PP. Prenumeratorowie *Czasu* mogą nabywać w Administracyi: *Bitwy i potyczki, stoczone przez wojsko polskie w r. 1831*, str. 418 z mapą, Poznań, 1887, cena zniżona 1 złr. 70 ct.; *Podręcznik prawniczy*, książka dla ludu, zawierająca przykłady prośb, podań, skarg, rewersów, kwitów itp., przez Dra A. Cinciałę, z przesyłką 2 złr. 70 ct.; *Warszawa r. 1861*, 7 heliograwurowych obrazów Artura Grottgera, 6 złr. 25 cent; *Lituanię Grottgera*, 6 fototypij, 2 złr. 25 centów; *Wojna-Padół łez*, 11 obrazów heliograwurowanych, z przesyłką 4·30 złr.; *Dzieła Wincentego Pola*, 10 tomów w komplecie na ładnym papierze z portretem autora, z przesyłką 15·80 złr.; *Nauka obyczajowa dla ludu*, X. Grzegorza Piramowicza, cena 20 ct.; Surzyński: *Harfiarz*, zbiór pieśni patryotycznych i narodowych na 4 głosy męskie, zamiast 2 złr., tylko 1 złr. 50 ct.; *Młodość Mickiewicza*, skreślił Dr Teofil Ziemba, z przesyłką 55 centów; Tegoż autora: *Herman i Dorota*, przekład rymowany, 55 ct.; *Estetyka poezyi*, 85 cent.; *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francyi*, 85 ct.; *Psychologia*, 1 złr. 5 ct.; *Filozof Dobroczynny*, 1 złr. 5 ct.; *Piotr Ronsard*, 1 złr. 5 ct.

Nadesłane.
(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 5 listopada b. r. p. radca Domański przy zatwierdzeniu oferty na dostawę druków ubolewał na zły papier i druk, nie poinformowawszy się wprzódy, gdzie się należy. Widzę się więc spowodowanym oświadczyć publicznie, że papier na wszystkie księgi dostarcza Magistrat, druk zaś wykonuje się tylko według dostarczonego mi formularza.

W Krakowie, 7 listopada 1891.

(2494) **A. Koziański**, właściciel drukarni.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 listopada. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	91 30	Anglobanki	149 10
„ srebrna „	91 —	Uniony	220 —
„ 4% złota	108 45	Bankvereiny	— —
„ 5% pap. nieop	101 75	Akcye Länderbank.	190 75
Akcye Ban. Aus.-W	1009	„ kol. Kar. Lud.	204 25
„ kredytowe	274 50	„ „ lwowsko-	
Londyn	117 80	„ „ czerniow	235 —
Napoleony	9 36½	„ „ południ.	80 —
Dukaty	5 60	Elbethale	208 50
Marki	57 87½	Nordbahny	2800
5% Renta węg. pap.	100 90	Staatsbahny	274 25
4% „ „ złot.	103 20	Alpiny	63 25
Losy prem. węg.	140 —	Akcye tytoniowe	151 50
Losy tureckie	28 50	Ruble	117 25

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 7 listopada.

Banknoty austr.	173 20	4% Listy likw. pol.	59 50
Krótki Wiedeń	172 60	Akc. kol Kar. Lud.	88 10
Banknoty ros.	203 40	„ austr. kred.	147 25
5% Listy zast. pols	61 50	Ultimo Ruble	202 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 7 listopada.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 50	119 50
Marki niemieckie	57 40	57 90
20-to frankówka ważna	9 24	9 34
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	91 20	92 —
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 25	105 25
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	91 60	92 30
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	97 50	98 30
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	95 —	97 —
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 10	98 90
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 50	97 50
4% „ „ „ „ „ 41 let.	94 75	95 50
4% „ „ „ „ „ 56 let.	94 50	— —
4½% „ „ „ „	99 10	99 80
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	108 —	108 70
5% „ „ „ „ niepr.	100 40	101 10
4½% „ „ „ „	98 40	99 10
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	99 50	100 50
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	97 50	99 —
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	204 —	207 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	234 —	237 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	306 —	309 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	22 75
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	16 50	17 50
„ węgier. „ „	11 —	12 —
„ włosk. „ „	12 —	13 —
Bazylika Buda-Peszt.	6 30	7 —

Wiedeń 6 listopada.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4¹/₅% Renta papierowa	91 45	91 65
4¹/₅% „ srebrna	91 25	91 45
4% Renta złota	108 50	108 70
5% „ papier. nieopodatkow.	102 05	102 25
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 25	134 75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	136 25	136 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	146 —	147 —
„ „ 1864 „ 100 „	181 50	182 —
5% Renta węg. papierowa	100 95	101 15
4% „ „ złota	103 45	103 65
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	111 —	112 —
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 70	105 30
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	91 —	91 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	151 40	151 80
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	277 25	277 75
Credit-Bank węgierski . 200 „	321 75	322 25
Oesterr. Länderbank . . 200 „	193 75	194 75
Austr.-węg. Bank . . . 600 „	1010	1012
Unionbank . . . . 200 „	221 50	222 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	155 —	157 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	105 90	106 40
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . . . 200 złr.	201 25	202 —
Ferdynanda Północ. . 1050	2800	2810
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	204 20	205 20
Koszycko-Oderberg . 200 „	173 —	173 50
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	236 75	237 75
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	200 —	200 50
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	273 —	278 50
Südbahn (Lombardy) . 200 „	86 75	87 25
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	197 50	198 50
„ Nord-Ost . . . 200 „	195 50	196 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	115 50	116 25
4½% „ „ papier. 50 l.	100 20	101 —
3% „ „ Prem.	109 50	110 10
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	99 50	100 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	— —	97 —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 75	95 25
4% „ „ „ „ 41 „	— —	— —
4½% „ „ „ „ 52 „	99 40	99 75
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	99 —
5% „ „ hipot. prem.	108 —	108 50
5% „ „ „ 40-letn.	100 50	101 —
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	100 —	101 —
4% „ „ „	99 40	99 90
4% Węg. Banku hipot. prem.	113 50	114 —
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 50	101 50
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	98 75	99 50
„ „ Jarosław 300 „ „	94 50	95 25
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	83 75	84 50
„ nieopd. „ „ „	90 —	91 —
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	191 75	192 75
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	142 —	142 75
„ „ złot. 200 złr. 5%	117 25	118 25
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	101 —	101 30
„ „ „ II. Em. 200 „ „	101 —	101 75
„ Nordost. . . . 300 „ „	100 —	101 —
„ „ złotem 200 „ „	117 85	118 85
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	121 —	122 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	151 —	151 50
„ Węgierskie . „ 100	141 —	141 40
„ Tureckie . . fr. 400	28 90	29 40
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 60	6 90
Kredytowe . . . . . „ 100	184 50	185 50
Insbruku . . . . . „ 20	23 25	24 25
Krakowskie . . . . „ 20	22 —	22 50
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	53 50	54 50
Czerw. Krzyż austryack. „ 10	16 60	17 10
„ „ węgierskie „ 5	11 —	11 30
Rudolfa . . . . . „ 10	19 50	20 50
Salzburskie . . . . „ 20	24 —	25 —
St. Genois . . . . „ 42	61 —	63 —
Stanisławowskie . . . „ 20	27 50	29 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 60	5 62
20-frankówki	9 36	9 37
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 75	11 80
Marki niemieckie za 100 marek	57 87	57 95
Rubel papierowy za 100 rubli	118 25	118 75

Lwów 6 listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	305 —	308 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 60	101 30
5% „ „ „ prem.	108 —	108 70
4½% „ „ „	98 60	99 30
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 40	99 10
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	97 —	97 70
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 10	95 80
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 50	100 20
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 50	95 20
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 50	105 20
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 80	98 50

Warszawa 6 listopada.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	99 25
„ „ „ „ V	— —	98 25
4% „ likwidacyjne	— —	96 50
5% „ warszawskie ser. I	— —	— —
„ „ „ „ III	— —	99 —
„ „ „ „ IV	— —	98 —

Miniaturowe wizerunki Najś. Panny Ostrobramskiej

na aksamicie złocone, twarzyczka i rączki emaliowane, w ramkach i w etuis, oraz takież same bez ramek i bez etuis,

nadeszły świeżo do

Księgarni katolickiej Dr Wład. Miłkowskiego w Krakowie. (2472-2-6)

Para małych ładnych papug

11 złr. **Miller w Krakowie, ulica św. Krzyża 16.** — Wysyła i na prowincyę. (2493)

Żelazka do wypiekania **opłatków** kolędowych, z płytami stalowemi, pięknie grawirowane, po złr. 20, 22, 25 i wyżej, — **Żelazka** stalowe do wypiekania „**Hostyj**“ po złr. 3·50, — **Żelazka** stalowe do wyciskania „**Komunikantów**“ po złr. 1·90, (2489-1-3)

wyłącznie:

w MAGAZYNIE PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH **St. Przybylskiego** w Krakowie, Rynek, linia A—B, Nr. 46.

Licytacya.

Na dniu **16 listopada b. r.** odbędzie się licytacya realności Nr. 19 przy ul. Rakowieckiej. — Bliższa wiadomość u c. k. notaryusza **Rudolphiego** przy ulicy Poselskiej pod Nr. 17. (2492-1-3)

Realność

Nowy Świat zwana, róg ulicy Zwierzynieckiej i Straszewskiego l. 16, naprzeciw plant po lewej stronie, z dużym ogrodem, dająca się na kilka parcel podzielić, jest zaraz do sprzedania. — Wiadomość w handlu bławatnym **Józefa Neuwerta i Syna w Krakowie, Sukiennice Nr. 1.** (2490-1 6)

ZAKŁAD K. M. Chodzińskiego

w Krakowie, ul. św. Tomasza Nr. 32,

wykonywuje wszelkie roboty wchodzące w zakres rzeźbiarstwa w drzewie, kamieniu, gipsie i w innych materyałach. — Dla kościołów wyrabia: ołtarze, ambony, stalle, konfesyonały, chrzcielnice, feretrony z figurami i obrazami; przyjmuje zarazem odnawianie w wewnętrznem urządzeniu kościołów. — Ma na składzie różnego rodzaju figury religijne z gipsu, tudzież figury i biusty znakomitych polskich ludzi. — Ponieważ zakład ma szerszy zakres działania, przeto może powierzone sobie prace wykonać dobrze i tanio, w możliwie krótkim czasie.

Na zbliżające się święta Bożego Narodzenia wykonywa szopki lub oddzielne na ten cel figury po bar. niskich cenach.

Pan K. M. Chodziński wykonał dla kościoła parafialnego w Lipniku chrzcielnicę, oraz ołtarz Różańcowy w stylu gotyckim. Obydwa dzieła wykończone są prawidłowo, mianowicie ołtarz smukłością i proporcyą linii nader przyjemne czyni wrażenie. Części składowe, ubarwienie i złocenie wykonane stylowo i gustownie. Posągi ś. Franciszka Serafickiego i ś. Wincentego à Paulo wykonane są poprawnym rysunkiem — twarze obu Świętych noszą na sobie wyraz charakterystyczny, pojęty w duchu religijnym. Przypuszczam, że zagraniczne wyroby bywają nieraz bardziej oblepione i przeładowane złoceniami dekoracyjnemi, ale co do rysunku i ducha nie dorównują dziełom p. Chodzińskiego. Odnosi się to głównie do rzeźb tyrolskich w Gröden — widziałem jeden taki egzemplarz, który olśniewał dekoracyami, ale trójkątna i szablonowa twarz nie odpowiadała wcale nastrojowi sztuki religijnej. Pomimo niskiej ceny ołtarza, nie policzył p. Chodziński kosztów ustawienia. Obydwie prace zasłużyły sobie nietylko na uznanie każdego znawcy — ale także niepospolicie zachwycają parafian. (2397-2-3)

Lipnik pod Białą, 13 paździer. 1890 r.

X Leopold Fleischer.

Pieczęć parafialna.

DOBRA POGORZYCE

(poczta Chrzanów), są do sprzedania. Również do sprzedania tamże **młyn amerykański.** Bliższa wiadomość u właścicielki na miejscu. (2363-7 20)

Dla PP. Amatorów i Znawców!

2 fotele i **2 krzesła** z trzciny japońskiej — z fabryki F. Ançion et Schnerzel w Berlinie — w zupełnie dobrym stanie, są do sprzedania. — Oglądać można codziennie oprócz świąt i niedziel od godz. 10—1 i od 3—6 przy ul. Studenckiej L. 7, I. piętro, w Krakowie. (2434 6-6)



Friedricha MOTOR PAROWY

o sile 2—16 koni.

Uznany jako najlepszy motor dla drobnego przemysłu i elektr. zakładów.

Wolne od koncesyi, nie eksplodujące kotły rurowe karłowe i małe.

MACHINY PAROWE.

C. k. wył. uprz. fabryka machin

Friedrich & Jaffe's Nachf. w Wiedniu, III, Hauptstr. 109.

Prospekta bezpłatnie. (2339 18 21)

Dla **Krakowa** pewien wiedeński dom handlowy

poszukuje zastępcy

dobrze obeznanego z **handlami kolonialnemi, towarów aptekarskich** i **farb.** Oferty z podaniem poleceń przyjmują pod **D. H. 3389 Haasenstein & Vogler (Otto Maass)** w **Wiedniu, I.** (2427-1-2)

NA ZIMĘ! ZIÓŁKA PIERSIOWE Dr. SEEBURGERA.

Powszechnie znane i sławne, są jedynie prawdziwe do nabycia w aptece „pod złotą głową“ **Leona Rosnera** w **Krakowie.** (2484-1-)

Pakiet 20 centów, za stempel i opakowanie na prowincyę o 10 centów więcej.

---

200 męskich

nowo wynalezionych, ciepłych, trwałych i pięk. wzorzystych ubrań kraciastych, para spodni i kaftanik, tylko 1 złr. 75 c. za ubranie. Kto posiada takie ubranie, ma ochronę przeciw zimnu i wilgoci. Do tego piękna **czapka astrachańska** ciepła 1 złr., 6 par skarpetek zimowych 1 złr. Kaftanik damski z najlep. **berlińskiej wełny owczej** w najmodniejszych i najpięk. barwach, wspaniale przystrojony. przylega do ciała i jest b. ciepły, różnej wielkości 1 złr. 90 c. **Szal damski** z pięk. wełny z frendzl. we wszelk. barwach po 1 złr. Rozsyłka **tylko** za gotówkę lub za zaliczką, a z zamówieniami trzeba się spieszyć.

Rabinowicz's Bekleidungs-Abtheilung, Wien, I., Wallfischgasse 4 i.

Niżej 2 złr. nic się nie posyła. (2482 1-3)

Śliwki i powidła

prawdziwe tureckie, świeże, nadeszły do handlu p. f.

H. KRETSCHMER

w Krakowie, gł. Rynek L. 10, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Również poleca wszelkie towary korzenne, kolonialne i norymberskie. (2385-9 12)

Wina szampańskie świeże

Pommery & Greno extra sec,
Pommery & Greno carte blanche,
Moët & Chandon Grand Crémant Imperial,
Moët & Chandon Crémant rosé,
Veuve Cliquot carte jaune, Dry.
(2466-2-3)

Jabłka tyrolskie rozmarynowe, białe i czerwone

poleca Handel

Edwarda Fuchsa w Krakowie.

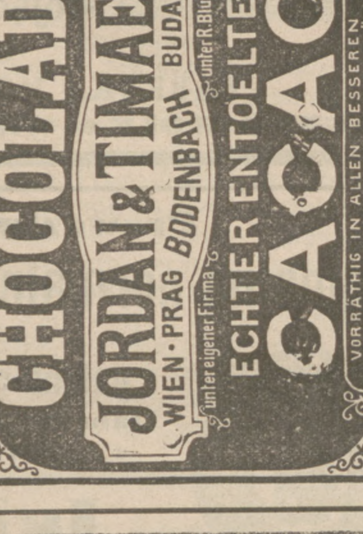
Kamienica 2-piętrowa

w śródmieściu, bardzo blisko Rynku głównego położona, jest do sprzedania. — Wiadomość przy ulicy Wolskiej pod Nr. 19, na pierwszem piętrze. (2447-4-5)

Fotograficzne

studya z modeli.

Liczne książki niemieckie, francuskie, angielskie. Wiele nowości. Katalogi franc. i angielskie 10 c. Przesyłki na próbę dowolne. **A. Dieckmann, Kunstverlag, Amsterdam** w Holandyi. Porto od listów 10 ct. (2392-33-45)



(14-24-26)

Wyciąg olejku do uszów

c. k. sekundaryusza **Dr. Schipka** uznany zaszczytnie przez wiele lekarskich znakomitości krajowych i zagranicznych, dla swej siły leczniczej gdyż leczy wszelką **głuchotę** (nie z urodzenia) **szum w uszach, strzykanie** i t. d. usuwa zupełnie. Nabywać można po 1 złr. 50 ct. w aptekach **Wiktora Redyka w Krakowie; Dra Karola Mikolascha** wdowy, **Zygmunta Ruckera spadkobierców** we **Lwowie; Wilibalda Bełdowicza** w **Czerniowcach; Stanisława Pawłowskiego** w **Tarnowie; Romana Jakubowskiego** w **Nowym Sączu; Adolfa Beila** w **Stanisławowie; Leona Gärtnera, Wojciecha Komorowskiego** w **Stryju; Karola Marescha** w **Samborze; Adama Krzyżanowskiego** w **Drohobyczu; Edwarda Kahanego** w **Tarnopolu; H. Grünspanna** w **Brodach; Plebana** Stefansplatz 8, **Twerdy** Mariahilferstrasse 106 w **Wiedniu. Tylko prawdziwy,** jeżeli flaszeczki mają wyciśnięty napis: „K. K. Secundär-Arzt Dr. Schipek, Wien.“ Za poprzedniem otrzymaniem **1 złr. 70 cnt. opłatna** wysyłka do całej Austryi-Węgier. (2474-2-24)

Dalej do Glücka!

Na sezon polecamy w razie zapotrzebowania **obuwia,** od lat jako **dobre** i **tanie,** słynnie znane **składy obuwia** p. f.

M. GLÜCK (2488-1-4)

w Wiedniu, I, Teinfaltstr. 1, Rothenthurmstr. tylko Nr. 21.



Tamże znajdzie każdy największy wybór obuwia wyrabianego z najlepszego materyału, po bardzo przystępnych cenach, dla mężczyzn, kobiet i dzieci. — Zamówienia według miary i reparacye, tudzież zamówienia z prowincyi będą punktualnie wykonane. — Bardzo wielki wybór trzewików do tańca i do gimnastyki.

Illustrowane cenniki darmo i opłatnie.



GEORG MAENNDEL, kawiarz,

ROTHENTHURMSTRASSE-LUGECK w WIEDNIU.

Sprowadzam tylko prawdziwe, wyborne i odleżałe gatunki francuskich

koniaków dla cierpiących na żołądek

od słynnej firmy Rivière Gardrat & Co. w Cognac, wprost z Cognac dowiezionych, mianow.:

1797 Vieille Champ., Reservée . . .	1 litr złr. 20·—	½ litra złr. 10·—	kieliszek	75 ct.
1811 VSOP Extra Fine grande Champ.	„ „ „ 15·—	„ „ „ 7·50	„	55 „
1827 VOP Extra Fine Grande Champ.	„ „ „ 12·—	„ „ „ 6·—	„	50 „
1834 Optima extra Fine Champagne .	„ „ „ 11·—	„ „ „ 5·50	„	45 „
1844 Grande Fine Champagne . . .	„ „ „ 10·—	„ „ „ 5·—	„	40 „
1852 Fine Champagne ***** . . .	„ „ „ 8·—	„ „ „ 4·—	„	— „
1854 Fine Champagne **** . . .	„ „ „ 7·—	„ „ „ 3·50	„	30 „
1868 Fine Champagne *** . . .	„ „ „ 6·—	„ „ „ 3·—	„	— „
1869 Fine Champagne ** . . .	„ „ „ 5·—	„ „ „ 2·50	„	24 „
1874 Cognac Vieux Extra . . .	„ „ „ 4·—	„ „ „ 2·—	„	— „

Wedle lekarskiej opinii najlepiej polecone dla cierpiących.

Najlepsza herbata karawanowa ½ kilo 5 złr., wprost dowieziona ¼ kilo złr. 2·50.

Stara prawdziwa syrmijska śliwowica z 1834 roku 1 litr 2 złr., ½ litra 1 złr.

Szczególnie stary odleżały JAMAICA RUM 1 litr 4 złr., ½ litra 2 złr.

Za prawdziwy towar przyjmuję zupełną porękę.

Zamówienia z prowincyi będą punktualnie wykonane. Odprzedającym zniżka. (2426-1-10)



SKŁAD GŁÓWNY kaloszy gumowych rosyjskich

rosyjsko-ameryk. Towarzystwa w Petersburgu

poleca Magazyn

J. ZAPLATALSKIEGO

w KRAKOWIE, Rynek Nr. 36, linia A—B.

Nowość!

Kalosze amerykańskie

damskie i męskie, na klamerkę zapinane — lekkie i niezwykle ciepłe. (2467 3-)



Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Bieliznę wełnianą systemu Dra G. Jaegera,

Kamizelki włóczkowe i skórzane do polowania,

Ubrania jelonkowe,

Kapelusze i czapki zimowe,

PANTOFLE, BUCIKI i BERLACZE FILCOWE

po niskich cenach poleca

Magazyn **Br. Bilewskich** w Krakowie,

obok kościoła N. Panny Maryi. (2451-2-10)



Słynne płótna krajowe korczyńskie

pół bielone, bez apretury, sztuka 35 metrów od 11 złr. do 24 złr.; a bielone, apretowane, webowe, sztuka 35 metrów od 16 złr. do 55 złr.;

bieliznę stołową, chusteczki webowe i batystowe lniane cienkie

tuzin od 2 do 12 złr. — poleca:

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA TKACKA

Stowarzysz. zarejestr. z ogran. poręką.

Uprasza więc o łaskawe względy. *Dyrekcya.*

GŁÓWNY SKŁAD: (2469-30-)

KRAKÓW, ul. Sławkowska 1, dom Arcybr. Mił. i B. P.

LWÓW, ulica Akademicka Nr. 2. — TARNOPOL, ulica Gimnazyalna Nr. 30.

Zdrowie! Pożywanie! Oszczędność!



Paczki po ½ kilo 25 cnt.
„ „ 200 gr. 10 „
„ „ 100 „ 5 „

Kathreinera KNEIPPA KAWA SŁODOWA

z przymieszką do połowy z kawą z ziarnek **nie daje bezwzględnie rozpoznać** przymieszania i jest **czysto pita**

bardzo smaczn., niezrównanym środkiem pożywczym i leczniczym dla niedokrewnych, bledniczych, cierpiących na żołądek i nerwy, kobiet, dzieci itp.

Składy w Krakowie mają: Roman Drobner, M. Fromowitz, Franciszek Lenert, Salomon Landsberger, M. Sperling. — Zastępca: Salomon Singer. (2410 2-14)

LWOWSKA FABRYKA ASFALTU

i ulepszonych ogniotrwałych tektur

DO KRYCIA DACHÓW

S. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

we LWOWIE, ul. Korytna L. 13,

poleca:

ASFALT do FUNDAMENTÓW dla izolowania murów od wilgoci kładziony na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPŁYTY, ulepszoną ogniotrwałą TEKTURĘ najlepszych gatunków do krycia dachów **rulon 10 m.** □ **od 2 złr. 50 c. do 3 złr. 50 c.**

LAK ASFALTOWY do konserwacyi dachów tekturowych i dachówkowych;

SMOŁĘ ANGIELSKĄ, BEZWONNĄ MASĘ KAUCZUKOWĄ.

Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie, najbardziej **zawilgocone ściany w mieszkaniach.**

Niszczy **zastarzały grzybek drzewny.**

Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe, oraz reparacye tychże. Metr □ od 50 do 75 centów. [2128 92-100]

Długoletnią trwałość poręcza się.

Historyi naturalnej uczy Konstanty Jelski w Krakowie, ulica Karmelicka Nr. 43. (2431-6-10)

Ponieważ istniejący od r. 1827

Dom handlowy pod firmą

G. M. Goebel i Synowie

w Krakowie, ul. Grodzka,

nadal prowadzonym będzie — zatem **zapowiedziana wyprzedaż** win i towarów **zostaje niniejszem odwołaną.** (2454-2-2)

Z powodu restauracyi lokalu, handel jest na krótki czas zamknięty.

Najlepsze źródło sprowadzania bardzo łagodnego gruboziarnistego 91 r. rosyjskiego

kawioru 1 kilo 8 złr., ½ kilo 4 złr., za gotówkę lub za zaliczką.

L. Freund w Wiedniu,

(2033-17 58) **I., Herrengasse Nr. 10/c.**

Emskie pastylki

w plombowanych pudełkach wytwarzane z **prawdziwych soli** naszych **zdrojów,** są uznanym środkiem w kaszlu, ohrypce, zaflegmieniu, osłabieniu żołądka i nieregularnem trawieniu. (2219-2-14)

Emser Victoriaquelle.

Do nabycia w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego spadkobierców, u Stanisława Feintucha, J. Goldwassera.

König Wilhelms-Felsen Quellen, Ems.

Wielki krach!

Wskutek amerykańskich stosunków cłowych odkupiłem za bezcen cały zapas słynnej wielkiej (2352-3 6)

fabryki chustek (szali)

i sprzedaję dlatego za bezcen

1 złr. 40 ct.

grubą, ciepłą, trwałą chustkę w dowolnej barwie, z pyszną bordiurą i frendzlami, 1½ metra długości, 1½ metra szerokości.

Należy się spieszyć z zamówieniem, jak długo zapas starczy, gdyż taka sposobność trafi się tylko po 100 latach. Do nabycia za gotówkę lub zaliczką u podpisanego.

S. Altmann,

WIEN, I., Schönlaterngasse Nr. 13.

Wielka niespodzianka!

Upoważniony zostałem przez znacznego fabrykanta walczącego z kłopotami pieniężnemi do sprzedania za każdą cenę całego zapasu **32.000 wspaniał., wielkich, grubych, modnych, trwałych i ciepłych**

okrywek (szali)

ze znakomitego szewiotu zimowego, 2 łokcie długości, 2 łokcie szerokości,

z ciężk. krętemi długiemi frendzlami, w każdej dowolnej barwie. Ponieważ te przepyszne szale kosztowały dawniej 3 złr. 25 c., przeto każda pani będzie niezawodnie zadowolnioną dostać go obecnie

za 1 złr. 50 ct.

A więc: każdy szal kosztuje tylko **1 złr. 50 c.,** tuzin **16 złr.**

Prócz tych zimowych szalów jest jeszcze w zapasie także około **800—900** pysznych deseniowych

wielkich chustek jedwabnych,

wielkich na 1 łokieć, we wszelkich barwach do użycia jako wspaniałe damskie chustki na głowę lub szyję i szale, po cenie **złr. 1·30** (dawniej kosztowały po 3 złr.)

Następnie **300 tuzinów jedwabnych chustek do nosa** we wszelkich barwach, 6 sztuk za **2 złr.**

Zamówienia za zaliczką uskutecznia upoważniona firma: (2302-4 6)

Winter-Tücher en gros Lager FEKETE, Wien, V, Hundsthurmerstr. 28/52.

Włodzimierz C. Angelus

(dawniej: F. BRUNO HAHN)

w Krakowie, ul. Grodzka l. 2,

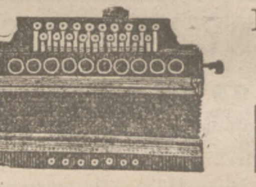
poleca:

Nowe, patentowane. bardzo trwałe listwy do sukien damskich, podszewki, organtynę, muszlin i guziki;

RĘKAWICZKI NICIANE I JEDWABNE;

Parasole, parasolki, kreski i weloniki;

Jedwabie kordonkowe do wyszywania sukien; (2323 31-)



Najlepsze i najtańsze

harmonijki

tylko we fabryce harmonijek p. f.

O. Lederhofer w **OPAWIE.**

Cenniki darmo. (2342-4-)

Originalna Selterska-Woda (Nassau)

Naturalna woda zdrowia i stołowa pierwszego rzędu.

Do nabycia we wszystkich aptékach i składach.

Przestroga! Uprasza się wyraźnie żądać „Originalną Selterską“, i na to uważać aby kapsółka, wypalony **korek** i winietka oznaczenie: „Original“ nosiły.

(2413 3-12)

Molla proszki Seidlickie.

Tylko prawdziwe,



jeżeli na etykiecie każdego pudełka wydrukowany jest orzeł i firma **A. MOLLA.**

Trwały i pewny skutek tych proszków w najuporczywszych **cierpieniach żołądka i trzewów brzusznych,** kurczach żołądka, zaflegmieniu, **zgadze, chronicznem zaparciu stolca,** w cierpieniach wątroby, **zastojach krwi** oraz hemoroidach i w najrozmaitszych **chorobach kobiecych,** zapewnił od wielu lat tym proszkom obszerne wzięcie

OSTRZEŻENIE.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól Molla

Jako **wcieranie** do skutecznego opatrywania gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bolów członków i sparaliżowań, bólu głowy, uszów i zębów, jako **kompresy** we wszystkich skaleczeniach i ranach, zapaleniach i wrzodach. **Wewnętrznie** z wodą zmieszana w nagłej słabości, wymiotach, kolkach i rozwolnieniu. — Flaszka z doskonałym opisem 90 cnt.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzoną jest ***w podpis i znak ochronny Molla.***

OLEJ TRANOWY M. KROHN & Comp.

w Bergen (w Norwegii).

Najskuteczniejszy i najodpowiedniejszy środek **w cierpieniach piersiowych i płuc:** przeciw **skrofułom, wysypkom skórnym, w chorobach gruczołów,** tudzież dla poprawienia ogólnego odżywienie wątłych dzieci.

Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków, jedynie odpowiedni do leczniczego użytku.

Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.

Główny skład wysyłek u A. MOLLA, c. k. dostawcy nadworn. Wiedeń Tuchlauben.

Uprasza się Szanowną Publiczność wyraźnie żądać preparatów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są moją marką ochronną i podpisem.

Składy mają: w KRAKOWIE F. Sobierajski apt., K. Smieszek i D. Matula apt., K. Wiszniewski apt., W. Redyk apt., A. Siedlecki apt., F. Gralewski apt., St. Feintuch kup., — w BIAŁY E. Keler apt., — w BRODACH K. Kulak apt., — w GURAHUMORA E. Botezat apt., — w JAROSŁAWIU J. Wisłocki apt., J. Rohm, apt., — w KOLBUSZOWY Fr. Bemben apt., — w KOŁOMYI Jan Sidorowicz apt., — we LWOWIE J. Beiser apt., S. Rucker apt., — w NOWYM SĄCZU W. Filipek apt., Kosterkiewicz wdowa, R. Jakubowski apt., — w NOWYM TARGU C. Laur, — w PODGÓRZU Józ. Skakalski apt., — w PRZEMYSLU M. Schwarc apt., — w RZESZOWIE A. Karpiński apt., C. Schaiter i Sp., — w SAMBORZE C. Maresch apt., — w SOKALU E. Wysoczański apt., — w STANISŁAWOWIE A. Strzemecki apt., — w TARNOBRZEGU Dr C. Królikowski, — w TARNOPOLU F. Jamrógiewicz apt., E. Franz, — w TARNOWIE W. Müldner i Spółka, H. Wierzycki, Fr. Leszczyński, T. Scharff, T. Pawłowski apt., — w ULANOWIE J. Wroński apt. (2470-44-53)

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*